Nr. 239. Lwów — Czwartek dnia 17 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie
o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Cz. św. Lucyny | 17. Hieroteusza
Jutro: Pt. św. Łukasza Ew. | 18. Charytyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o godz. 5 min. 52
Zachód „ „ 4 „ 24

Długość dnia godzin 10 min. 32
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Otwarcie Rady państwa.

Skończyły się miodowe miesiące nowego parlamentu. Członkowie jego, oswoiwszy się ze swem położeniem, zaczną pokazywać swój prawdziwy charakter. Etykieta, którą zwykle zachowują względem siebie młode pary, ustąpi miejsca szczerości w dąsach, w braku ceremonii, w pokazywaniu rożków egoizmu. Dopiero teraz się okaże, czy interesa państwa z interesami stronnictw, zbudowanych na nowej podstawie, stanowią dobraną parę. Można się obawiać, że w niektórych stronnictwach państwo odrazu ujrzy Ksantypy. Przedewszystkiem socyaliści oznajmiali na swych zgromadzeniach podczas feryj, że na wiele rzeczy „nie pozwolą“. Na ugodę z Węgrami, dopóki u nich nie będzie przeprowadzona czteroprzymiotnikowa reforma wyborcza; na odrzucanie przez dyrekcye żądań strejkujących kolejarzy; na otwieranie nowych prywatnych kopalń węgla; na rozszerzenie samodzielności krajów; na opiekę władz nad robotnikami pracującymi podczas strejków; na kredyt militarny przed uchwaleniem dwuletniej służby pod karabinem: — na nic oni „nie pozwolą“. Dawali na to słowo na zgromadzeniach i pewnie dotrzymają go, jeżeli będą mogli. Nie mogliby nawet przy teraźniejszym wadliwym regulaminie, gdyby stronnictwa społeczne były zgodne. Ale między niemi powstały niesnaski. Dotychczas bardzo karny i bardzo ulegający woli swego wodza Luegera, obóz chrześcijańsko-socyalny może się rozpaść. Właśnie podczas feryj powstały w nim takie starcia i rokosze, na razie tłumione, że Lueger w chwili zniecierpliwienia zawołał, iż nie pozwoli wydrzeć sobie hetmańskiej buławy. Bardzo ambitny członek tego stronnictwa hofrat dr. Gessmann stworzył swoją grupę i, jak wiadomo, dążył na jej czele do ministeryalnej teki przy zapowiadanej rekonstrukcyi gabinetu. Zdawało mu się, że sprzyja mu powodzenie. Lecz Lueger wyzdrowiał i orzekł, że jeżeli stronnictwo deleguje do gabinetu swego członka, to nie Gessmanna, lecz dra Ebenhocha. Po stronie wiedeńskiego burmistrza stanęli najwybitniejsi członkowie obozu: Weiskirchner, Axmann, Steiner, Pattai — po stronie przeciwnej zgrupowali się gessmaniści podobno w liczbie trzydziestu. Rozdwojenie jeszcze nie rozbiło stronnictwa, bo też rekonstrukcyi gabinetu dotąd nie ma, ale waśń wewnętrzna już osłabiła ten najliczniejszy w parlamencie obóz. Drugie obok niego stronnictwo, dbające o interesa państwa, — obóz polski — zapewne nie stanie cały ramię przy ramieniu. Po znanych występach w Sejmie p. Stapińskiego przeciw prezesowi Koła trudno się spodziewać zbliżenia się ludowców do naszej delegacyi w parlamencie. Wszakże prywata odegrała w naszych dziejach taką wielką rolę!... Dalej Czesi zamierzają domagać się jakichś narodowych zysków w zamian za głosowanie za ugodą z Węgrami, a Deutschnationale Verband, złożony z wszelkich niemieckich liberałów i postępowców, a będący spadkobiercą dawnych centralistów, stanowczo oświadcza, że sam dla Niemców niczego nie żąda za zgodę na ugodę z Węgrami, lecz nie pozwoli, aby cokolwiekbądź otrzymali inni, zwłaszcza — Czesi!

Tak oto już się wyraźnie zarysowały antagonizmy. Prezes gabinetu baron Beck poufnie i w ogólnych zarysach zaznajomił prezydya stronnictw z ugodą. One przyjęły te wiadomości bez żadnych uwag. Będą się zastanawiały nad tą sprawą do przyszłego wtorku. Do tego czasu może być o niej mowa w parlamencie tylko w ogólnych zarysach, same zaś projekty będą roztrząsane w Izbie dopiero w przyszłym tygodniu. Wybór jeneralnego referenta i referentów każdego działu z osobna już wskaże, jak się rozłożą siły w Radzie państwa, a to znowu pozwoli snuć wnioski o przypuszczalnej rekonstrukcyi gabinetu. Teraz o niej mowy być nie może. Dopiero po pierwszem czytaniu ustaw ugodowych, kiedy już będzie wiadome, jakie stronnictwa popierają ugodę, nastanie stosowna chwila do zrekonstruowania gabinetu. Na razie nie o to chodzi, lecz o powstrzymanie stronnictw radykalnych od zawalenia porządku obrad nagłymi wnioskami o różnych takich sprawach, jak naprzykład żmuda kolejarzy.

Niepospolite są dyplomatyczne zdolności barona Becka, a fachowość połączona ze szczerością p. Korytowskiego, więc można się spodziewać, że gabinet przełamie i usunie trudności, które mogą zaszkodzić najważniejszemu zadaniu, jakie ma do spełnienia na tej sesyi Rada państwa: uchwaleniu ugody.

Dla tej sprawy zwołano Izbę; pod tym znakiem ona będzie pracowała. Nie chcemy nawet przypuszczać, aby nie powiedziała sobie, że ugoda musi być uchwalona, przyczem oczywiście nie wolno czynić Węgrom żadnych zastrzeżeń, nienależących wyłącznie do tej sprawy, a więc naprzykład socyalistycznego zastrzeżenia co do węgierskiej reformy wyborczej. Nie wolno się mieszać do wewnętrznych spraw drugiego państwa w monarchii.

Wybory za kordonem.

W Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi, jak zresztą w całem państwie rosyjskiem, już odbyły się prawybory. Pełnomocnicy, wybrani na zjazdach powiatowych, zgromadzą się teraz w miastach gubernialnych i tu z pośród siebie wybiorą posłów do trzeciej z kolei dumy. Można więc już stanowczo orzec, jaki będzie ogólny obraz przyszłego parlamentu, jeżeli tak wolno nazwać dumę.

W Królestwie Polskiem wszędzie wybrano wszechpolaków, czyli narodowych demokratów. Stało się to na mocy takiego rozumowania: „Gdybyśmy wysłali do Petersburga reprezentacyę o innym zgoła charakterze politycznym, aniżeli dwie poprzednie, dalibyśmy dowód lekkomyślności, braku charakteru i konsekwencyi w działaniu“. Naszem jednak zdaniem, wysłanie innych posłów, mniej nieumiejętnych, dałoby dowód, że myślimy, zastanawiamy się, uznajemy własne pomyłki i chcemy je naprawić. Tak robią wszyscy na świecie: monarchowie usuwają nieudolnych ministrów i wodzów, rządy odwołują niefortunnych ambasadorów, właściciele folwarków zmieniają niezdolnych oficyalistów, kupcy — komisantów i t. d. Ale Królestwo Polskie dla konsekwencyi chce wytrwać w błędzie. Tylko gdzieniegdzie wielcy ziemianie wybrali w swej kuryi realistów, ale głosy tych wybrańców utoną na zjazdach gubernialnych w powodzi głosów z kuryi miejskiej i chłopskiej. Nawet w Łodzi zwyciężyli narodowi demokraci — i oni tylko pojadą do Petersburga, a pierwszy sukces polityczny już osiągnęli w domu. Oto, miesiąc temu Rosyanie z Królestwa wysłali do ministra Stołypina petycyę, aby koniecznie odciął od Królestwa Chełmszczyznę, a tymczasem zabronił tam Polakom i wogóle katolikom kupować ziemię. Na tę petycyę dopiero teraz, po wyborach, dał Stołypin telegraficzną odpowiedź, że „odłączenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego stanowi dla rządu sprawę pierwszorzędnego znaczenia“ i że odpowiedni projekt właśnie wysłano jeneralnemu gubernatorowi warszawskiemu do opinii.

Na Litwie i Rusi wszędzie w powiatach wybrano dwóch, trzech wyborców polskich, a o kilku więcej — rosyjskich. To w kuryi wielkich ziemian. Aby dokazać tej sztuki, podzielono prawyborców na grupy podług wyznań religijnych — osobno katolików, a osobno prawosławnych i protestantów — i każdej grupie dano prawo wyboru tylu wyborców, ilu wypada procentowo z ilości posiadanej ziemi. Naprzykład, jeżeli w jakimś powiecie należy do wielkich ziemian 100 tysięcy morgów, podzielonych tak, że Polacy mają 40.000, a Rosyanie 60.000, i jeżeli ta kurya ma wybrać pięciu pełnomocników, to grupie polskiej przyznano dwóch, a rosyjsko-luterskiej trzech. Wcale się nie oglądano na wielkość podatku gruntowego, chociaż on wedle statutu wyborczego określa, czy ziemianin należy do kuryi wielkiej własności, czy też do chłopskiej. W ten sposób wielu zamożnych chłopów, wyznających prawosławie, przeniesiono do kuryi wielkiej własności i tak otrzymano ogromną przewagę ziemian rosyjskich. W witebskiem sztuka ta nie dała się przeprowadzić, więc tam poprostu zamianowano kilku najbogatszych polskich ziemian prawosławnymi i przyłączono ich do grupy rosyjskiej, która w ten sposób otrzymała trzy mandaty, a polska tylko dwa. Taki podział prawyborców na grupy podług wyznania zrobiono tylko tam, gdzie Rosyanie są w mniejszości. Gdzie zaś oni stanowią większość, tam nie dzielono prawyborców na grupy, więc naturalnie Polacy nie otrzymali ani jednego pełnomocnictwa. Tak stało się na Podolu w kilku powiatach. Naturalnie, przeciw wszystkim tym nadużyciom zaprotestowano, ale to już zapewne nic nie pomoże.

W kuryi chłopskiej wszędzie na Litwie i Rusi byli Polacy z natury rzeczy w ogromnej mniejszości, z wyjątkiem tylko gubernii wileńskiej. W niej też pełnomocnikami wybrano włościan polskich, w innych zaś guberniach — albo włościan litewskich, jak w kowieńskiem, albo prawosławnych popów.

Wreszcie w kuryi miejskiej przeszli albo socyaliści, albo żydzi.

Te trzy kurye będą teraz wspólnie, przez swych pełnomocników, wybierały posłów. Ponieważ oprócz gubernii wileńskiej wszędzie indziej Polacy są w znacznej mniejszości, przeto trudno się spodziewać, aby którykolwiek z nich dostał mandat. Tylko w samem Wilnie, które tworzy osobny okres wyborczy dla jednego posła, wyszedł już z urny Polak xiądz Maciejewicz. Może on będzie jedynym przedstawicielem naszej ludności miejskiej na Litwie i Rusi, jak znowu paru posłów z gubernii wileńskiej zapewne będzie reprezentowało w dumie całe polskie ziemiaństwo na Litwie i Rusi.

Stołypinowska ordynacya wyborcza chciała uszczuplić zastęp naszych posłów, lecz czynownicza przesada w gorliwości sprawiła, że niemal zupełnie usunięto ludność naszą na Litwie i Rusi od udziału w dumie. Długo nie może potrwać taka niedorzeczność, jeżeli wogóle potrwają w Rosyi próby wyborów do dumy.

Korespondencye.

Wiedeń, 15 października.

(Niesnaski rodzinne Dreherów. — Konieczność reformy ustawodawstwa małżeńskiego. — Proces detektywa przeciw mężobójczyni Puschowej).

(y). Niesnaski rodzinne w domu znanego milionera Drehera, któremi opinia publiczna żywo się zajmuje z powodu będących z niemi w związku procesów sądowych, odsłaniają jedną z najsłabszych stron austryackiego ustawodawstwa małżeńskiego i uzasadniają aż nadto konieczną potrzebę jego reformy. I dziwić się tylko należy, że te sfery, które tak hałaśliwie domagają się reformy w kierunku zaprowadzenia dopuszczalności rozwodów, nie uznają, że o wiele pilniejszą jest sprawa reformy tego rodzaju, ażeby dawała ona w małżeństwie zupełne równouprawnienie żonie. Dziś bowiem wedle ustaw austryackich wszystko prawie przysługuje tylko mężowi, a żona jest mu zdana na łaskę i niełaskę, i nawet w sądzie nie może znaleść dla siebie sprawiedliwości.

Że tak jest niestety, o tem świadczą smutne tajemnice rodzinne państwa Dreherów, o których już pisałem swego czasu z okazyi procesu o obrazę honoru, jaki toczył się przed sądem powiatowym w Schwechacie. Jak wiadomo, p. Eugeniusz Dreher, jedyny syn i spadkobierca Antoniego Drehera, zwanego królem piwnym, właściciela największego w Europie browaru, bogacza, posiadającego kilkadziesiąt milionów majątku, poślubił był panienkę z ubogiej rodziny urzędniczej Friderici. Małżeństwo to pobłogosławione zostało dwojgiem dzieci: dziewięcioletnim obecnie synkiem i młodszą od niego córeczką. Po kilku latach „szczęścia małżeńskiego“ sprzykrzyła się p. Eugeniuszowi Dreherowi jego małżonka, (której nawiasem mówiąc stary Dreher nie cierpiał), zaproponował jej tedy, aby dobrowolnie zgodziła się na separacyę sądową, oświadczając przytem gotowość płacenia jej alimentów, jakich sama tylko zażąda. Pani Dreherowa z oburzeniem odrzuciła tę propozycyę i zapowiedziała, że już przez sam wzgląd na dzieci nigdy nie da żądanego zezwolenia. Ażeby więc wyszukać koniecznie jakiś pretekst do żądania sądowej separacyi, otoczył młody Dreher swą prawowitą małżonkę całą siecią najętych detektywów, tak, że każdy krok jej był szpiegowany, a płatni szpiedzy, jak cień włóczyli się za nią i rozgrzebywali całą jej przeszłość w nadziei, że może wynajdą w niej jakąś plamę. Pomimo jednak, że Dreher rozrzucał pełnemi garściami pieniądze na wszystkie strony, nie udało mu się wyszukać ani w teraźniejszem, ani w przeszłem życiu swej małżonki nic, coby rzucało jakikolwiek cień na nią. A jednak on chce się jej pozbyć koniecznie, i oto ucieka się do gwałtu: zabiera od niej oboje dzieci i umieszcza je między obcymi ludźmi. Dziewięcioletniego synka wysłał pod opieką młodziutkiego, bo zaledwie dwadzieściajeden lat liczącego guwernera, do Włoch, a córeczkę umieszcza w jednym z pensyonatów wiedeńskich. Pani Dreherowa dotknięta w swych najświętszych uczuciach macierzyńskich, ucieka się pod opiekę prawa i wnosi do sądu powiatowego w Schwechacie, jako miejsca zamieszkania swego męża, skargę o oddanie jej dzieci, powołując się na to, że ona, jako matka, ma przecie także prawo decydowania o tem, jak dzieci mają być wychowywane. Tymczasem sąd odrzuca jej skargę, podnosząc jakby na urągowisko w motywach swej uchwały, że ojcu, jako głowie rodziny, przysługuje niezaprzeczone prawo decydowania o wychowaniu dzieci.

Orzeczenie to sądu w Schwechacie wywołało powszechne oburzenie. Cóż bowiem ma zrobić teraz biedna kobieta wobec takiego stanowiska, zajętego przez sąd. Dlatego też podnoszą się poważne głosy, domagające się jak najrychlejszej reformy ustawodawstwa małżeńskiego, ale nie takiej, do jakiej dążą sfery bezwyznaniowe i rozmaite narwane feministki, tylko takiej, ażeby żona przestała być czynnikiem drugorzędnym w małżeństwie, aby nie była niewolnicą i by zwłaszcza co do wychowania dzieci przysługiwały jej te same prawa, co mężowi. Żądanie to jest dziś tembardziej uzasadnione, że od czasu wydania obowiązujących obecnie ustaw małżeńskich, stosunki gruntownie się zmieniły i w wielu wypadkach żona swoim zarobkiem przyczynia się głównie do utrzymania rodziny.

Przed jednym z senatów tutejszego sądu cywilnego odbyła się wczoraj rozprawa, będąca w związku z głośnym procesem kryminalnym o zamordowanie właściciela hotelu Puscha, jaki rozegrał się w październiku roku ubiegłego przed tutejszą ławą przysięgłych. Puscha, jak wiadomo, zastrzeliła własna jego żona z zazdrości, a sąd przysięgłych uwolnił ją od oskarżenia. Oddawna już podejrzywała Puschowa swego znacznie od niej młodszego małżonka, iż nie dochowuje jej wiary małżeńskiej. Udała się tedy do prywatnego biura detektywów i zażądała, ażeby śledzono jej męża. Wynajęty przez nią detektyw Gustaw Lukesch dostarczył jej dowodów zdrady małżonka, poczem nastąpiła znana tragedya. Owóż ów detektyw prywatny Lukesch zaskarżył panią Puschową do sądu o zapłacenie mu 1.200 koron jako osobnego honoraryum za dobre wywiązanie się z poruczonego mu zadania. W skardze swej powołał się Lukesch na to, że pani Puschowa zgodziła go w listopadzie 1905 r. do śledzenia jej męża i płaciła mu początkowo 14 koron, a następnie 10 koron dziennie. Oprócz tego przyrzekła dać mu osobne honoraryum 1.600 koron, „jeżeli dobrze się sprawi“. Owóż on utrzymuje, że sprawił się bardzo dobrze, bo nietylko przyłapał cztery razy Puscha na schadzce z kochanką, ale nadto wybadał, kto jest tą kochanką. Była to mianowicie żona woźnego Julia Forsthuber. Pani Puschowa zaprzeczała, jakoby oprócz codziennych dyet przyrzekała Lukeschowi osobne wynagrodzenie. Udała się ona do prywatnego biura detektywów niejakiego Pelzla i powierzyła mu tę sprawę. Pelzl brał od niej po 20 koron dziennie. Po pewnym czasie zjawił się u niej zajęty w tem biurze Lukesch i zobowiązał się zrobić to taniej, bo po 10 koron dziennie. Puschowa zgodziła się na to i ostatecznie Lukesch zarobił sobie u niej kilkaset koron. Na wczorajszej rozprawie ofiarowała Puschowa Lukeschowi tytułem „odczepnego“ jeszcze 300 koron, a on przyjął tę kwotę i odstąpił od skargi.

Co i o czem piszą.

P. Adam Darowski, znany zaszczytnie dziennikarz i badacz historyczny, uciekając przed upałami strasznymi, jakie zwykle nawiedzają Rzym w sierpniu, udał się do Avezzano, majątku ks. Torlonii w Abruzzach, i opisuje w *Gazecie lwowskiej* ten majątek, a folgując swej żyłce historycznej, opowiada także i historyę rodu Torloniów. Z zajmującego jego listu przytoczymy następujący ustęp:

Ród Torloniów należy dziś do arystokracyi rzymskiej, skoligaconej z pierwszemi rodzinami, ale niegdyś wcale tak nie było. Przed stu laty żył w Rzymie Jan Torlonia, już wtedy bogaty przemysłowiec w jedwabiu i prowadzący interes bankierski. Stolica Apostolska używała Torloniego do operacyi finansowych, na których widocznie grubo zarabiał, tak, jak i na wszystkich innych obrotach pieniężnych; kiedy stał się małym potentatem, mógł zaślubić pannę z rodu książąt Orsinich i wejść do arystokracyi. Włosi zawsze mieli szczególną skłonność do interesów bankierskich, tak, że niejeden ród zawdzięcza swoją świetność temu zawodowi, który oni przenieśli także do Polski, za czasów Bony Sforzy. Wenecya, Florencya i Rzym liczą w arystokracyi swojej takie nazwiska jak Medyceuszów, Soderinich, Chigich, Torloniów, pierwotnie firmy wielkich bankierów. Jan Torlonia miał najstarszego syna Aleksandra i ten ożenił się z księżniczką Colonna. Aleksander Torlonia nietylko, że nie porzucił zawodu bankierskiego, ale go jeszcze nadzwyczajnie rozwinął, majątek ogromnie pomnożył, tak, że stał się właściwym twórcą wielkości rodu.

Już za czasów, kiedy A. Mickiewicz z Ed. Odyńcem w r. 1829 byli w Rzymie, dom Jana Torlonii, który otrzymał od Papieża tytuł księcia, stał się przedmiotem zabiegów cudzoziemców, ubiegających się o zaproszenia na wielkie przyjęcia, jakie bankier dawał. Kto posiadał czek na dom Torlonii, otrzymywał zaproszenie na wieczory. Jego syn, Aleksander, finansował pożyczki papieskie, trzymał w dzierżawie przedsiębiorstwo wyrobów tytoniu i był jedynym wielkim bankierem na Rzym.

W roku 1858 zgłosiła się doń spółka, jaka się była zawiązała w Neapolu z upoważnienia króla Burbona Ferdynanda II, aby go zainteresować w wielkiem przedsiębiorstwie, podjętem wówczas, tj. w osuszeniu jeziora Fucino, w górach Abruzzów. Pomysł nie był wcale nowy, gdyż już za czasów Juliusza Cezara była o tem mowa. Rozpoczął osuszanie za pomocą robót inżynierskich cesarz Klaudyusz w pierwszej połowie I wieku po Chrystusie i jak widocznem jest z tego, co po tych wysiłkach pozostało, miał inżynierów wzbudzających dziś jeszcze wszelki szacunek dla ich kunsztu. Nie udało się jednak osuszyć dokładnie jeziora i roboty pozostały w zawieszeniu. Trzydzieści tysięcy niewolników pracowało tu przez lat jedenaście. Sam cesarz Klaudyusz zjechał na uroczyste otwarcie kanału mającego spławić wody jeziora podziemnymi

---

103)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Jerzy rzeczywiście stał tam dopiero od chwili.

Dnia tego o pierwszej, wiedziano, iż był oczekiwanym na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego; ale nikt na to posiedzenie nie przyszedł. Wtedy on, ponieważ był śliczny, pogodny dzień, wrócił do domu, by zabrać Lallę i pójść z nią na spacer. I Jerzemu, tak samo jak pierwej Nenie, powiedziano, że Lalla wyszła, ale i on również pomyślał, że musiała pójść do swojej matki. Przedtem jednak, tak jak to często robił, zaszedł do swojej pracowni, aby zobaczyć, czy niema jakich listów. — Zastał tam swego zarządzcę, mówił z nim o interesach, wydał mu kilka rozporządzeń i już miał odchodzić, kiedy zobaczył na stole list i gazetę, które właśnie przyniesiono. Jerzy z roztargnieniem na jeden i na drugą spojrzał, odrzucił gazetę, a list wziął. Adresowany był pismem nieznanem, a nawet, dobrze się przypatrzywszy, było to pismo zmienione i wykrzywione z umysłu. To w nim wzbudziło pewne podejrzenie. Popatrzył na stampilię: była miejską, data: dzisiejsza. Pewnie być to musiał list bezimienny. Wzruszył ramionami! W kłopotach i znojach jego życia publicznego, były to najmniejsze jeszcze przykrości. Z uśmiechem przedarł kopertę i jakby w oczekiwaniu jakiegoś błazeństwa, spokojnie zaczął czytać, ale przeczytawszy pierwsze słowa, zadrżał i w oczach mu się zaćmiło.

„Panie hrabio! Jeżeli podłym nie jesteś i na sercu ci leży twój honor i honor twojej rodziny, dzisiaj o drugiej powinieneś pójść osobiście odwiedzić przyjaciela swojego, margrabiego Jakóba di Vharé. To ci radzi, wiedz o tem, boska sprawiedliwość!“

— Ach, nie, nie, nie!... To jest pocisk tego łotra Frascolini'ego! — zawołał Jerzy otrząsnąwszy się z pierwszego niemiłego wrażenia i wzruszył ramionami, a list podarł. Człowiek uczciwy, człowiek który sam siebie szanuje, żadnej nie przywiązuje wagi do listów bezimiennych, — myślał w duszy. — Z pewnością napisał go Frascolini, aby się zemścić za to, żem go za drzwi poniekąd wyrzucił!.. Gałgan, błazen!... „Idź o drugiej do twego przyjaciela margrabiego Jakóba di Vharé, jeśli ci leży na sercu twój honor i honor twojej rodziny!...“ — Myślał, że znajdzie we mnie głupca, który do tej sieci wpadnie. Ale... jaki on miał cel, pisząc to? Nawet przypuszczając, że byłbym tak głupi i poszedł tam, cóżby mu z tego przyszło?

I tak powoli, sam sobie z tego sprawy nie zdając, zaczął się niepokoić. Swojej żony był pewnym, a list ten przecież do niej chyba się odnosił. Powtarzał sobie w duchu, że byłby podłym, podlejszym od Frascolini'ego, gdyby mógł podejrzywać swą żonę na podstawie bezimiennego listu. Swojej żony był pewnym, nawet nie mógł mieć cienia tak strasznego podejrzenia, ale w każdym razie, dlaczego w ten sposób do niego pisano, dlaczego kazano mu iść właśnie dnia tego do Jakóba, chyba to coś dwuznacznego miało wyrażać. — Jerzy był pewnym Lalli, jednakże to nazwisko Vharégo niepokoiło go, budząc jego zazdrość. Dlaczego właśnie wybrano Vharégo? Więc musiało być o tem gadanie, że Vharé nadskakiwał jego żonie?... Ale ostatecznie rezultat był taki, że list ten zaczął swój skutek wywierać i już przekonać się pragnął, że to było kłamstwo i podłe oszczerstwo, i myślał nad tem, aby znaleść możliwy pretekst i módz pójść do margrabiego. Gdyż pretekst był potrzebnym. Gdyby Vharé czegokolwiek się domyślił, Jerzy byłby się okrył śmiesznością. Ale pocóż ostatecznie, nie idąc, pozostawać miał w tym gorączkowym stanie?... Gdyby list był Lallę otwarcie oskarżał, możeby to mniej go niepokoiło, ale ten sposób namawiania go, ta rada, aby poszedł do Vharégo o drugiej, właśnie o drugiej?.. Jaki mógł być cel, aby go tam posyłać, właśnie o tej godzinie. Czyż nie mogli coś lepszego wymyśleć? Usnuć coś bardziej pomysłowego, coby się tak zaraz wyjaśnić nie dało?..

I Jerzy, pchany jakąś siłą, którą żadne ;rozumowanie zwyciężyć nie mogło, z przeświadczeniem, że nie powinien był być tak słabym, z poczuciem tego, iż rzecz niską i nieszlachetną popełniał, jednak, chcąc uczynić to, co mu mogło spokój powrócić, nawet kosztem tego, żeby się sam pierwszy później śmiał z siebie, chciał zobaczyć, sprawdzić, przekonać się namacalnie, że list ten napisał łgarz, łajdak, a w dodatku waryat, łajdak, bo rzucał bezimiennie oszczerstwo, łgarz, bo kłamał, a waryat, gdyż nie potrafił wymyśleć więcej prawdopodobnego fałszu... A gdyby celem listu bezimiennego było zakpić sobie z niego i śmiać się poza jego plecami?.. Myśl ta zatrzymała go na wpół drogi... i zatrzymała go właśnie koło kościoła. Był niespokojny, wahał się, a także i trochę wstydził się siebie samego, bo nareszcie szpiegować, było rzeczą wprost niegodną. Ale potem byłby tak spokojnym, tak szczęśliwym!

Stał tak od jakiegoś już czasu i czekał, a nie widząc nikogo, któryby wchodził lub wychodził z domu, przekonany, iż całkiem niesłusznie się fatygował, miał już odchodzić, kiedy naraz w drzwiach, w których ciągle miał wzrok utkwiony, ukazał się margrabia di Vharé. Jakób wyszedł, idąc prosto w kierunku kościoła, ale po drugiej stronie trotuaru, i minął, nie patrząc wcale w tę stronę, hrabiego Della Valle.

Ale serce?.. ale przeczucie?.. Vharé przeszedł wyprostowany i pewny siebie, jednak Jerzemu wydało się, iż jest w nim coś nienaturalnego; i zamiast odejść, pozostał na miejscu, dalej uporczywie potrząc w te drzwi, które niemal palił swym wzrokiem.

Na górze, w pomieszkaniu Vharégo Marya i Lalla pogrążone były w boleści i rozpaczy. Lalla na klęczkach ciągle płakała, kryjąc twarz w sukni swej matki, która sztywna i skamieniała, ukryta za firanką, bez tchu, całe swe istnienie przelała w oczy wpatrzone w tego człowieka, który ciągle nieruchomie stał pomiędzy filarami kościoła.

Ona to Vharému wyjść doradziła. Wśród ogólnego przerażenia, ona, ona jedna, przez miłość dla córki, potrafiła jeszcze zachować trochę odwagi i stanowczości.

— Panie Vharé... sprobuj pan wyjść — powiedziała mu — i cokolwiekby się stało, na teraz, niech pan tu nie wraca. Kto wie, widząc, że pan sam wychodzi, nie widząc już nikogo, kto wie, może się on uspokoi i uwierzy, iż go oszukano.

Vharé nic nie odpowiedział. Nie miał nawet odwagi oczu podnieść, ale z posłuszeństwem biernem, a pełnem uszanowania, uczynił tak, jak kazała. Księżna Marya blada i drżąca, dalej patrzała przez okno, ukryta za firanką.

Lalla niemal omdlewała z przerażenia i obawy, iż lada chwila zgubioną będzie i dlatego w tej strasznej chwili pewną ulgą była dla niej obecność matki. Płacząc, klęczała koło niej, rozpaczliwie rękami trzymając się sukni Maryi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

P. T. Publiczności!

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 15-go czerwca b. r. objąłem na własność od mego ojca Józefa Jankowskiego

Pierwszą elektryczną fabrykę wyrobów masarskich

Celem postawienia fabryki na odpowiedniej stopie, wymaganej tak pod względem hygieny, jakoteż pod każdym względem postępowego urządzenia **znacznie ją rozszerzyłem, zaopatrzyłem w najnowszego i najlepszego systemu maszyny pędzone siłą elektryczności, przyjąłem doborową czeladź** — słowem postarałem się uczynić wszystko, cokolwiek do podniesienia i uświetnienia tego rodzaju zakładu przyczynić się może.

Upraszając P. T. Publiczność o łaskawe zwiedzenie przy sposobności lokalu i fabryki, spodziewam się, że zjednam sobie łaskawe względy P. T. Publiczności.

Z największem poważaniem i szacunkiem **Stanisław Jankowski, we Lwowie, ul. Halicka l. 10.**

krużgankami do rzeki Liris, odbyła się nawet przy tej sposobności wielka Naumachia — widowisko dla ludu — gdzie na wodach jeziora, jak opowiada Swetoniusz, stoczono bitwę morską na 50 galerach o trzech i czterech rzędach wioseł, podzielonych na dwie partye, przyczem walczącymi byli skazańcy w liczbie kilkunastu tysięcy, spędzeni z rozmaitych więzień rzymskich. Po tej rzezi skazańców między sobą otwarty został uroczyście wielki kanał-emisaryusz dla ujścia wód i wtedy, jak znów opowiada Tacyt, niebawem okazało się, iż obliczenia inżynierów były mylne, gdyż wody uszły tylko w części. Działo się to w roku 52 po Chrystusie, a już w roku 55 stracono nadzieję, aby pomimo kolosalnego nakładu i ogromnej pracy, o czem pisze także Pliniusz, można było doprowadzić dzieło do końca, tak, że Neron zaniechał projektu. Próbowano potem jeszcze kilkakrotnie powrotu do poprzednich zamysłów, jak np. za czasów Trajana i Hadryana, ale ostatecznie sprawa została zaniechana.

Jezioro Fucino, położone na wysokości 670 m. ponad morzem, otoczone górami, zajmuje przestrzeni 15.775 hektarów, t. j. mniej więcej 31.000 morgów.

Do zamysłów imperatorów Rzymu wróciła po siedmnastu wiekach neapolitańska spółka akcyjna, gdyż Fucino, tak, jak i leżące nad jeziorem miasteczko Avezzano, leżały wtedy w obrębie królestwa neapolitańskiego. Chodziło o osuszenie jeziora i odrestaurowanie kanału emisyjnego cesarza Klaudyusza.

Była to chwila, kiedy książę Aleksander Torlonia zamyślał o zwinięciu domu bankierskiego. Wziął więc na siebie połowę akcyj. I teraz także okazało się, że dzieło nie będzie łatwe do wykonania. Ogromne koszta robót i wadliwa umowa z rządem sprawiły, iż cała ta spółka zachwiała się i stanęła u progu bankructwa. O łatwej spekulacyi nie było już co myśleć, owszem interes przedstawiał się jako wymagający dużo czasu i poświęceń. Wtedy więc Aleksander Torlonia skupił resztę akcyj „Towarzystwa Fucino“ i sam podjął się ryzyka i nakładu. „Albo ja wysuszę jezioro Fucino, albo Fucino mnie wysuszy“ — miał powiedzieć na ostatniem zebraniu akcyonaryuszy.

Zwyciężył mocą nakładu, prowadzonego przez lat 22. Objął on w r. 1854 przedsiębiorstwo i doprowadził je do końca w r. 1876. Jezioro zostało całkowicie osuszone przy pomocy zdolnych szwajcarskich, francuskich i włoskich inżynierów.

Z ogólnej przestrzeni 15.775 hektarów, po obowiązkowem oddaniu pewnej części osuszonego obszaru okolicznym miasteczkom, roszczącym sobie prawa do jeziora, pozostało dla księcia Torlonii 14.065 hektarów, zamienionych dziś na wspaniałe gospodarstwo rolne, podzielone na 24 folwarków.

W około dawnego obrębu jeziora biegnie wyborna droga, łącząca je na długości 52 kilometrów. Środkiem gruntów biegnie wielki kanał, prowadzący wody z bocznych kanałów do emisaryusza, którym staczają się z szumem do rzeki Lirisu.

Wszędzie tutaj roślinność jest bujna, ziemia żyzna, bogata; gospodarstwo, prowadzone z nakładem, może służyć za przykład we Włoszech. Drogi utrzymane porządnie. Na miejscu jest cukrownia akcyjna, przerabiająca własnych buraków z 400 morgów plantacyi. Jeśli osuszenie wód było chlubnem dziełem, gdyż pozyskano znaczny obszar wybornej żyznej ziemi, to zaprowadzenie wzorowego gospodarstwa stało się drugim tytułem zasługi. Nie małą musiała być zapewne duma ks. Aleksandra Torloniego, po ukończeniu dzieła, skoro na frontonie pomnikowego kolektora wód kanału, spadających z szumem do podziemnego krużganku, polecił położyć dumny napis: „Czego nadaremnie próbowali cesarze i królowie, tego dokonał Aleksander Torlonia, Rzymianin“.

Główny kanał ciągnie się na długości jedynastu kilometrów: widok na tę wstęgę wody z wysokości kolektora jest niezwykle piękny.

Opis gospodarstwa zabrałby mi zbyt wiele miejsca i w gruncie rzeczy tylko fachowy rolnik ocenić potrafi jego wartość. Z ogólnego obszaru dawnego jeziora, przynależnego dziś do właściciela, — we własnym zarządzie dóbr pozostało tylko 1438 hektarów, reszta rozdzielona jest pomiędzy małych dzierżawców, na rozmaitych warunkach, jakie są w użyciu we Włoszech. Rodzą się tutaj oprócz buraków, pszenica gruboziarnista, jarzyny, rośliny pastewne, latorośl winna.

Gospodarstwo jest intensywne i postępowe, budynki wszędzie wybornie urządzone i wzorowo utrzymane, jak bywa w wielkich, bogatych gospodarstwach. Przypuszczam, że i kierunek gospodarstwa jest racyonalny. Kolosalny spichrz w miasteczku Avezzano służy za skład dla produktów dóbr. W miasteczku jest też pałac księcia w którym mieści się administracya, a w ogrodzie pałacowym pokazują z wielką uprzejmością w kiosku umyślnie na ten cel postawionym, wystawę medali, jakie zarząd dóbr na wystawach otrzymał, dyplom księcia na Fucino, jaki Aleksander Torlonia otrzymał od króla Wiktora Emanuela II i zbiór rozmaitych starożytnych przedmiotów, jakie podczas robót znaleziono na dnie jeziora. Pomiędzy nimi, obok rozmaitych monet rzymskich i bronzowych naczyń, zwracają uwagę wybornie zachowane miecze rzymskie, zatopione prawdopodobnie podczas naumachii za cesarza Klaudyusza, o jakiej wyżej mówiliśmy.

Ks. Aleksander Torlonia umarł przed dwudziestu laty i zostawił tylko córkę, dziedziczkę kolosalnej fortuny, ocenione, na mniej więcej sto milionów lirów w dobrach i domach, oraz około 80 milionów lirów w posągach starożytnych.

Córka ta wyszła za księcia Borghese, z tym jednak warunkiem, iż musiał zmienić nazwisko i przyjąć nazwę księcia Torlonii. Zarazem ks. Aleksander, ostatni męski potomek głównej linii Torloniów, testamentem rozporządził, iż trzy czwarte wartości majątku w dobrach, tj. około 70 milionów pozostaje w administracyi specyalnej, na rzecz pierwszego przyszłego swego prawnuka, dla którego dochody się kapitalizują.

Że książę Juliusz Borghese bez trudności przekształcił się na księcia Torlonię, łatwo da się uwierzyć. Nietylko majątkowe, ale i artystyczne bogactwa owej linii Torloniów są ogromnej wartości. Oprócz innych dóbr i pałaców, należą do niej słynna willa Albani w Rzymie oraz prywatne Muzeum rzeźb na Zatybrzu, zamknięte dla publiczności.

Największym jednak tytułem chluby nazwiska pozostanie osuszenie jeziora Fucino i tak też sądzą rzeczy we Włoszech. Dobra te należą dziś do ks. Juliusza Torlonii i jego dwóch synów. Abruzze szczycą się tem gospodarstwem i mają doprawdy słuszność być dumnemi.

Kronika teatralna.

Dyrekcya Teatru Wielkiego w Warszawie podjęła się bardzo pięknego zadania. Oto wystawiła na swej scenie 5-cioaktową tragedyę Antoniego Małeckiego „List żelazny“, nie graną już od pięćdziesięciu paru lat na żadnej polskiej scenie. Z Warszawy wygnała ją cenzura, która nawet na scenie nie chciała widzieć polskich kontuszów, z innych scen obojętność widzów, oraz krytyka, która wobec młodego podówczas autora bardzo niezdecydowane zajęła stanowisko. Jedni upatrywali w tej tragedyi historycznej „najpiękniejszy w słońcu klasycyzmu rozkwitły kwiat literatury“, inni odmawiali jej scenicznych zalet.

Dzisiejsza publiczność warszawska, której wreszcie danem było po tylu latach widzieć ze sceny jakiś odłamek dawnych naszych dziejów, zupełnie innem okiem patrzyła na rozgrywającą się w jej oczach tragedyę, a krytyka, jakkolwiek zarzuca różne usterki budowie sztuki, stwierdza jednak ogólnie, że ten utwór wprost imponuje swoją „wysoką literackością, wykwintnością dyalogu, wyszukaniem porównań i metafor, oraz umiejętnem wprowadzeniem archaizmów i czystością i pięknością języka“.

Autor osnuł swój utwór na pewnem podaniu przytoczonem w „Pamiętnikach“ Henryka Rzewuskiego, a siłą swojego talentu nadał mu formę wielkiego obrazu szlachecko-społecznego z czasów Michała Korybuta.

Oto jesteśmy w domu zacnego starosty orszańskiego, wydającego z wielką radością jedynaczkę swą Helenę za Romana Ciechanowieckiego, krajczego litewskiego, dzielnego młodziana, ulubionego towarzysza królewskiego, pana bogatych włości, potomka znamienitego rodu. Młodzi kochają się serdecznie i bliskie życie wspólne zdaje się im zapowiadać jak najszczęśliwszą przyszłość. Wtem z pogodnego nieba spada niespodziewany grom.

Przed sąd starosty dworzanin stryja Romana przyprowadza starą chłopkę Martę, która dręczona wyrzutami sumienia urzędownie chce zeznać oddawna tajoną winę, wyjawić straszną tajemnicę i dobrowolnie ponieść zasłużoną karę sądową. Przed laty 30 mamką była u państwa Ciechanowieckich i w kołysce zamieniła niemowlęta; dziecko pańskie umarło, a w dworze Ciechanowieckich z nazwiskiem ich, jako jedyny ich syn, wyrósł chłopiec jej, chłopki. Zbrodnia jej nie była obmyślana, jeno z tęsknoty macierzyńskiej chwilowo w kołysce złożyła dziecię swe zamiast pańskiego, ale tamto nagle zmarło, a Marta lękała się odkryć rzeczywistość i tak upłynęły całe lata, oboje państwo Ciechanowieccy już spoczęli w mogile, lecz widma ich nie dały spokoju nieszczęsnej kobiecie, aż przywiodły ją przed sąd starościński.

Opowieść Marty ma taką „pieczęć prawdy i świadectwo skruchy“, maluje tak głęboką rozpacz i nieszczęśliwe położenie społeczne ofiary ówczesnych warunków, które jej wydzierały niemowlę własne dla wykarmienia cudzego w jarzmie nieubłaganej zależności poddańczej, tak boleśnie przedstawia rozdarte serce matki, że wstrząsa do głębi duszy i stanowi najładniejszy moment z całego utworu.

Roman Ciechanowiecki, gdy go dochodzi wiadomość ta okropna, nie chce uwierzyć słowom Marty, a gdy potem sam z ust jej, w lochu więziennym słyszy ponowione wyznanie, gdy nawet poznaje rzeczywistość swego pochodzenia tak nizkiego, głos matki nie budzi w nim żadnych żywszych uczuć synowskich. Dumny, ambitny, nie chce utracić imienia, ani dostojeństw, wymaga od swej matki poświęcenia. Niech odwoła przed sądem, co powiedziała, niech oświadczy, że była podmówioną przez jego wrogów, a chociaż za taką kalumnię prawo karze śmiercią, on wyjedna dla niej u króla „list żelazny“, ułaskawienie. Biedna matka gotowa jest spełnić wszelkie żądania dla szczęścia swojego syna. Ciechanowiecki uzyskuje „list żelazny“ z łaski królewskiej i oznajmia o tem staroście, który dopiero wtedy decyduje się podpisać wyrok śmierci na oszczerczynię; kiedy jednak w Romanie powstaje obawa, że takie odwołanie z podarowaniem życia winowajczyni rzucić może nań podejrzenie wątpliwej rehabilitacyi, a jednocześnie spływa nań nowa wysoka godność wojewody, niszczy sam ów „list żelazny“ i matka jego daje głowę pod toporem kata.

Matkobójca idzie ze starościanką do ołtarza, i wnet dosięgają go kary. Ledwie ślub się ukończył, starosta, dowiedziawszy się o egzekucyi Marty, pomimo danego przez króla „listu żelaznego“, odtrąca ze wstrętem zięcia i przerażony umiera, tknięty apopleksyą, a przy trumnie jego piorun zabija modlącą się córkę Helenę. Wtedy zbrodniarz publicznie wyznaje swój czyn ohydny i, kając się przed zakonnikiem, błaga go o opiekę i o ratunek, a świętobliwy kapłan wskazuje mu pokutę u stóp Krzyża.

Taka oto jest treść sztuki p. Małeckiego, która, grana świetnie na scenie teatru warszawskiego, ogromnie się podobała publiczności, a dzienniki, jak to już wyżej wspomnieliśmy, jednozgodnie oddają jej wielkie a zasłużone uznanie.

Choroba Cesarza.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu temperatura była cośkolwiek wyższą ponad 38. Katar niezmieniony. Cesarz od czasu do czasu pije kieliszek szampana, który bardzo dobrze działa. Stan sił normalny.

Wiedeń. *Korresp. Wilhelm* donosi: Cesarz był onegdaj popołudniu i wczorajszej nocy zupełnie wolny od gorączki. Wczoraj przedpołudniem nastąpiło lekkie podwyższenie temperatury, ustąpiło jednak w ciągu dnia. Lekarz przyboczny dr. Kerzl i prof. Neusser stwierdzili przy wizycie wieczornej, że temperatura jest całkiem normalna, 37·6. Także stan sił Monarchy był bardzo zadowalający. Również i katar od onegdaj się nie rozszerzył. Odpluwanie od onegdaj jest obfite. O 3 popołudniu Monarcha z apetytem spożył obiad. Wobec wszystkich tych symptomów lekarze mają nadzieję, że polepszenie będzie trwałe.

Korresp. Wilhelm dowiaduje się od kogoś z otoczenia Cesarza, że podwyższenia ciepłoty, jaką zauważono wczoraj przedpołudniem, nie można uważać za objaw niepokojący. Dopóki influenca nie jest zupełnie usunięta, tego rodzaju lekkie objawy gorączki prawdopodobnie częściej będą występowały, nie dając jednak powodu do zaniepokojenia. Jako objaw pomyślny w przebiegu choroby, stwierdzić wypada dobry stan sił i normalną działalność serca. Znamienną co do olbrzymiej siły do pracy Monarchy jest ta okoliczność, że wczorajsza audyencya dyrektora kancelaryi Schiessla, odnosząca się do ustawy ugodowej, trwała prawie dwie godziny.

Wiedeń. Z innego źródła komunikują o stanie zdrowia naszego Monarchy, dość sprzeczne z powyższemi wiadomości. Wedle nich od soboty nie nastąpiło żadne polepszenie, raczej stwierdzić należy, że zapalenie się zwiększyło, na czem ucierpiało bardzo usposobienie Cesarza. Jest bardzo niecierpliwym i nerwowym. Należy też powiedzieć, że wygląd Monarchy nie jest zadowalający. Nie widać na nim zwykłej elastyczności, a cera jest blada. Cesarz ciągle czuje się znużony, a do tego przyczynia się jeszcze brak apetytu. To znużenie najbardziej niepokoi lekarzy. Czynią też co mogą, aby skłonić Cesarza, by nie kładł się do łóżka, bo uważają leżenie w tym wieku i przy takiej chorobie za bardzo niebezpieczne. Aby ożywić siły pacyenta, stosują zimne okłady, które robią dobry skutek.

Lekarze przygotowują się na wszelkie ewentualności, dlatego też nie powinno nikogo niepokoić, że w Schönbrunnie przygotowane są balony z tlenem. Idzie o to, aby, skoro pogoda się zmieni i nie będzie można otwierać okien, utrzymać w pokoju, w którym się znajduje Monarcha, dostateczną ilość tlenu, celem ułatwienia mu oddychania. Najbardziej męczy Cesarza kaszel, który jest bardzo silny i sprawia ból, sięgający aż do skroni. Po takich atakach następuje osłabienie, które atoli wnet znika. Najgorszym jest kaszel w nocy, bo osłabienie po ataku trwa dość długo.

O przesileniu przez dziś nie ma mowy. Choroba rozwija się, co prawda, normalnie, przesilenie jednak może nastąpić dopiero za parę dni.

Wiedeń. O stanie zdrowia Monarchy dowiaduje się Biuro korespondencyjne, że katar trwa w dawnej sile; noc minęła bez gorączki, lecz silny kaszel przerywał sen. Z rana również nie było gorączki. Siły zwiększyły się od wczoraj.

Z izby sądowej.

Lipsk, 12 października.

(Proces o zdradę stanu).

Ogólne zajęcie budzi toczący się tutaj proces o zdradę stanu przeciwko dr. Liebknechtowi, członkowi partyi socyalno-demokratycznej. Proces rozpoczął się od odczytania broszury pt. „Militaryzm i antymilitaryzm“, której autorem jest oskarżony. Czytanie broszury zajęło 5 godzin czasu.

Autor odwołuje się w przedmowie tej broszury na najświeższe twierdzenia różnych pism, według którego Bismark miał się wyrazić, że kwestya socyalnej demokracyi jest równie kwestyą polityczną jak kwestyą militaryzmu. Liebknecht kończy swą przedmowę wnioskiem, że wszyscy, należący do stronnictw reakcyjnych, uważają kwestyę socyalnej demokracyi jako związaną z kwestyą militarną.

Następnie opisuje militaryzm, jego powstanie i skutki, zajmuje się agitacyą antimilitarną, prowadzoną przez partyę socyalno-demokratyczną i przez różne koła proletaryatu. Rozwodzi się autor nad traktowaniem żołnierzy w koszarach, krytykuje mundury i całą zewnętrzną stronę wojska, a przechodząc do strony intelektualnej żołnierzy, powołuje się na zdanie ministra v. Einem, który w parlamencie wyraził się, że nie życzy sobie w armii inteligentnych żołnierzy.

Druga część broszury zajmuje się propagandą antimilitarną, a szczególniej symptomatami antimilitarnymi w Belgii i we Francyi. Agitacya w koszarach i demonstracye rekrutów są opracowane bardzo obszernie.

Najważniejszą część książki stanowi rozdział o taktyce antimilitarnej. Rozdział ten zawiera najwięcej zdań karygodnych. Prokurator cytuje taki ustęp:

„Ostatnim celem antimilitaryzmu jest zupełne zniesienie armii. Z tą chwilą upadną same przez się wszelkie objawy militaryzmu“. Następuje cytat z Fiesko Schillera: „Der Mantel fällt, der Herzog muss nach“.

Liebknecht wywodzi dalej, że cel antymilitaryzmu może jedynie być osiągnięty przez stworzenie wszechświatowego przymierza lub przez międzynarodowe rozbrojenie państw.

Prokuratorya postawiła go przed sądem za to, że miał zamiar obalić dotychczasową organizacyę wojskową, a także pod zarzutem, jakoby pragnął dla proletaryatu dalszego kształcenia się w służbie wojskowej, aby proletaryat nabrał wprawy w obchodzeniu się z bronią.

Liebknecht miał to głosić w tej myśli, aby w razie niepopularnej wojny stanęło uzbrojone wojsko socyalistyczne, mogące zniszczyć wierne pułki konserwatywne, a wraz z nimi cały ustrój militarny.

Nadto prokurator zarzuca, że Liebknecht pragnął obudzić większą nienawiść Francyi do Niemiec. — Liebknecht broni się, odpiera czynione mu zarzuty. Przypomina, że odbywają się narodowe i międzynarodowe kongresy, uchwalające skuteczne środki, by zapobiedz wojnie; przypomina, że także socyalni demokraci biorą udział w tych obradach; wykazuje bezpodstawność zarzutu co do zamiaru wywoływania wojny, czy to pomiędzy Francyą a Niemcami, czy też Niemcami a Rosyą.

Mimo tej obrony skazano dra Liebknechta na półtora roku fortecy.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Powołanie polskich profesorów na uniwersytet bułgarski. Tymi dniami bawił we Lwowie delegowany pełnomocnik rządu bułgarskiego, w celu zaproszenia dra Paygerta na katedrę prawa karnego na uniwersytecie w Sofii, dra Szelągowskiego na katedrę etnografii słowiańskiej i dra Leciejewskiego na katedrę slawistyki. Dr. Leciejewski — jakeśmy to już wczoraj donieśli — propozycyę przyjął. Pp. Paygert i Szelągowski zastrzegli sobie parę dni do namysłu. — Dr. Leciejewski będzie wykładał swój przedmiot przez pierwsze półrocze po serbsku, a potem już po bułgarsku.

Członkiem Rady nadzorczej gal. Banku hipotecznego został zamianowany, w miejsce ś. p. Rybickiego, dr. Władysław Dulęba, wiceprezes Koła polskiego.

„Polski Przegląd Emigracyjny“. Pod takim tytułem zaczął wychodzić we Lwowie pod redakcyą dra Stanisława Kłobukowskiego i p. Józefa Okołowicza dwutygodnik poświęcony sprawom polskiego wychodźtwa. W numerze pierwszym, który pojawił się tymi dniami, kreśli redakcya na wstępie swój program. Podoba on nam się bardzo. Oto zadaniem *Polskiego Przeglądu Emigracyjnego* będzie skrzętne zbieranie wszystkich wieści z życia Polaków na obczyźnie, dążenie do połączenia w imię interesu narodowego luźnych usiłowań i prób w jednolitą planową akcyę, mającą na celu zorganizowanie wychodźtwa, otoczenie go kontrolą i opieką. Będzie on informował ogół polski o losach kilku milionów emigrantów polskich, rozsianych po całym świecie i poświęcał szczególną uwagę istniejącym ciągle, a nawet coraz bardziej wzrastającym prądom wychodźczym.

Jeżeli redakcyi uda się spełnić to, co zapowiada, a czego jej szczerze życzymy, to istotnie pismo, o którem mówimy wielkie może oddać usługi.

W numerze pierwszym znajdujemy artykuły: Józefa Warchałowskiego „Nowa kolonizacya Brazylii“, Wład. Milki „Sprawa wychodźtwa w Sejmie galic. za czas od 1902 do 1907; o komisyi emigracyjnej w Warszawie; uwagi p. Anczykowskiego, dotyczące wychodźtwa ludu wiejskiego z gminy Turośl w gub. łomżyńskiej; o „Polakach w Patagonii“; „Robotnicy polscy w Rosyi“ i mnóstwo drobnych wiadomości kronikarskich.

Zamordowanie rywala. Z Drohobycza donoszą, że tamtejszy oprawca miejski, Mikuliczyn, umizgał się do żony niejakiego Marcinka. Z tego powodu przyszło onegdaj między nimi do bójki, podczas której Marcinek wydobył z kieszeni rewolwer i dał sześć strzałów do Mikuliczyna, który też natychmiast padł bez życia.

Samobójstwo. Franciszek Biliński, kontroler podatkowy w Boryni, cierpiący oddawna na silny rozstrój nerwowy, odebrał sobie onegdaj życie w swojem własnem mieszkaniu.

Kazimierz Woiński, który przed paru dniami strzelił w hotelu Krakowskim do swego brata, a następnie postrzelił siebie, dostał w szpitalu ataku szału tak silnego, że z oddziału chirurgicznego musiano go oddać na oddział umysłowo chorych.

Sprawa Jana Szczotki. Na wiosnę b. r. aresztowała policya krakowska niejakiego Jana Szczotkę, poddanego rosyjskiego, który uciekł stamtąd z obawy przed karą, albowiem wmieszany był w jakąś sprawę polityczną, a nadto brał udział w rabunku monopolowym. Władze rosyjskie zażądały wydania im Szczotki, i rzeczywiście, na podstawie uchwały ministerstwa sprawiedliwości z 11 marca br. został on wydany władzom rosyjskim. W ekstradycyi tej było jednak wyraźnie zastrzeżone, że władze rosyjskie pociągną Szczotkę do odpowiedzialności tylko za zbrodnię rabunku popełnioną przed jego wydaleniem się z granic państwa rosyjskiego, i że sądy zwyczajne rozstrzygać będą o jego winie.

Tymczasem od obrońcy Szczotki nadeszła z Warszawy wiadomość, że oskarżonego oddano pod sąd wojenny, że rozprawę naznaczono na 15 bm. i że Szczotce grozi kara śmierci. Z tego powodu wszczął się wielki alarm, a na ostatniem posiedzeniu Sejmu wniesiono nawet w tej sprawie interpelacyę, podpisaną przez wielu posłów, a zapytującą między innymi rząd, czy wiadomy mu jest ten wypadek niezastosowania się władz rosyjskich do zastrzeżeń, poczynionych w uchwale ministra sprawiedliwości, orzekającej ekstradycyę, i jakich zamierza użyć środków, by tak obecnie, jak i w przyszłości nie dopuścić do lekceważenia Rządu austryackiego przez władze rosyjskie.

W sprawie tej nadchodzi teraz z Wiednia wiadomość, że na wniosek ministerstwa sprawiedliwości przesłał minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal odpowiedne energiczne polecenie telegraficzne do austro-węgierskiej ambasady w Petersburgu.

„Podczłowiek“. Pan Bóg stworzył przed wiekami „człowieka“, Nietsche przed laty kilkudziesięciu wymyślił „nadczłowieka“, teraz zaś p. Tadeusz Jaroszyński w Warszawy zaprodukował „podczłowieka“. Napisał on mianowicie tragedyę czteroaktową (graną w tym miesiącu po raz pierwszy w „Teatrze małym“ w Warszawie), a której bohater jest właśnie owym „podczłowiekiem“. Uosabia on w sobie upadek hartu fizycznego i spodlenie duchowe, a autor nie żałuje barw często nawet zbyt przejaskrawionych, aby tylko uwidocznić całą ohydę i nędzę prezentowanego nam typu. Teofil Moderno, bohater tragikomedyi, jest pozornie jednym z tych wielotysięcznych „cichych pracowników“, o jakich się mówi, że są potrzebni w każdem społeczeństwie Doskonały urzędnik. Swe funkcye dyrektora fabryki spełnia z wielką sumiennością. Kocha matkę, kocha brata, kocha żonę. Oczywiście tak kocha, jak umie. Nie pożycza od nikogo, bo potrafi wydatki pogodzić z dochodami. Jest ambitny. Ale jakąż ambicyę może mieć taki „cichy pracownik“? Tylko jedną: pomnożenie dochodów, podniesienie sytuacyi towarzyskiej przez „przyjaźń z hrabią“.

Przytem wszystkiem jest to cherlak fizyczny i duchowy, — ciało mdłe, nerwy rozstrojone, dusza (właściwie jej surogat) mała. Taki cherlak, skoro jest ambitnym, musi być karyerowiczem; musi do swych celów dążyć ścieżkami błotnistemi; musi do ich osiągnięcia używać środków nikczemnych. Zgina kark, walczy pochlebstwem lub podstępem. Wyzyskuje namiętność arystokratycznego erotomana-zwierzchnika do swej żony. Nie może zdobyć się na głos śmiałego protestu, gdy erotoman uwłacza jej czci niewieściej. Należy do gatunku psów, liżących rękę, która je smaga. Tracąc dlań szacunek, żona nie może się już oprzeć szczerej miłości, która wypełnia jej serce. On wówczas podstępnie zabija kochanka, — zabija go z zasadzki, tchórzliwie ukryty w ciemnym kącie. I wnet zaczyna komedyę kłamstwa, by uchronić się od odpowiedzialności za dokonany czyn. Pójdzie do ojca zamordowanego młodzieńca i będzie skomlał żałośnie, będzie lizał po rękach starca, by cofnął swe oskarżenie. A gdy to nastąpi, wróci do swej roli cichego, użytecznego pracownika, będzie pomnażał dochody, kupował kamienice i kiedyś, po śmierci, w nekrologu pisma codzienne wydrukują: cześć jego pamięci!

Oto jest pokrótce przedstawiona myśl, jaką p. Jaroszyński zamknął w swoim „Podczłowieku“. Sztuka miała w Warszawie wielkie powodzenie.

Z kolei. Dotychczasową nazwę stacyi „Krechowice“, położonej na szlaku Stryj-Husiatyn, zmieniono z dniem 1 października 1907 na Rożniatów-Krechowice.

Zmodernizowanie religii żydowskiej. Z Paryża donoszą, że z inicyatywy rabina w Dijon Ludwika Levy'ego powstała w Paryżu nowa organizacya pod nazwą „liberalnego stowarzyszenia żydowskiego“. Dr. Levy szeroko jest znany z wielu prac z dziedziny historyi i filozofii hebraizmu. Twierdzi on, że wiek XIX o tyle zmienił położenie żydów, postawił ich wobec takich problematów prawnych i społecznych, że judaizm nie może nadal pozostać

---

1)

Pamiętniki gubernatora.

Książę S. D. Urusow. *Pamiętniki gubernatora Kiszyniowa w latach 1903—1904 r.* Nakładem W. Sabkina. Moskwa 1907 r.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że książę Urusow wygłosił mowę w pierwszej Dumie na posiedzeniu z d. 21 czerwca 1906 r. i że ta mowa b. wice-ministra spraw wewnętrznych, w której wskazał tajne sprężyny, wywołujące pogromy żydów w Rosyi, sprawiła w swoim czasie niesłychane wrażenie nietylko w Rosyi, ale w całym świecie cywilizowanym. Wystąpienie ks. Urusowa na trybunie parlamentarnej zostało nagrodzone przez Izbę długo niemilknącą burzą oklasków, w prasie zaś europejskiej wywołało mnóstwo komentarzy i wniosków.

Tem większe przeto zaciekawienie budzą świeżo ogłoszone w Moskwie „Pamiętniki“ ks. Urusowa, odnoszące się do czasów, gdy sprawował urząd gubernatora Bessarabii, na który powołano go wkrótce po sławnym pogromie żydów w Kiszyniowie.

Okoliczności, które towarzyszyły nominacyi ks. Urusowa na stanowisko gubernatora bessarabskiego, są dość charakterystyczne dla systemu i obyczajów, panujących w sferach wyższej biurokracyi rosyjskiej. Zdawałoby się, że człowiek powołany na stanowisko „gospodarza gubernii“, w której rozegrały się właśnie wypadki tak tragiczne i tak Rosyę kompromitujące, powinienby posiadać dokładną znajomość terenu i warunków, wśród których działać mu wypadnie, przedewszystkiem zaś — znajomość kwestyi żydowskiej, tak zaostrzonej naówczas w Bessarabii. Ale ówczesny minister spraw wewnętrznych Plewe, nie krępował się takimi względami. „O Bessarabii — wyznaje szczerze ks. Urusow — wiedziałem wówczas tyle, ile o Nowej Zelandyi, jeśli nie mniej. Kiszyniów znałem tylko z nazwy, i to tylko dlatego, że pisma przez czas długi podawały szczegóły o osławionym pogromie żydów d. 20—22 kwietnia 1903 r. Żydzi nie interesowali mnie wcale, o ich położeniu i o specyalnem dotyczącem ich prawodawstwie nic nie wiedziałem“ (str. 1 i 2).

Wśród biurokracyi rosyjskiej istnieje widocznie przekonanie, że „jest zdatna do wszystkiego“, w każdym zaś razie do rządzenia krajem i ludnością, choćby nie miała najmniejszego wyobrażenia o jej charakterze, tradycyach i warunkach bytu. Wiemy to zresztą z własnego doświadczenia. W zaraniu swej gubernatorskiej karyery, ks. Urusow nie stanowił wyjątku wśród innych współ-kolegów z wyższych sfer biurokratycznych. Jechał do kraju, którego języka (ludności rumuńskiej) nie rozumiał wcale, do kraju, w którym kwestya żydowska przejawiła się w tak ostrej formie, choć ani o żydach, ani o specyalnych warunkach ich bytu nie miał żadnego prawie pojęcia.

„Obserwacyi własnych nad rolą żydów w Rosyi — pisze ks: Urusow w innem miejscu (str. 12) — miałem bardzo mało. Kiedyś w gub. kałuskiej kilka razy spotkałem żyda-handlarza, nazwiskiem Zusie Kalmanka Drejwasa, który jeżdżąc na jarmarki z towarami, zatrzymywał się niekiedy po dworach obywatelskich i robił bardzo przyjemne wrażenie; wszyscy go lubili i chętnie mieli z nim do czynienia. Niekiedy w powiecie naszym zjawiali się przyjezdni żydzi — pośrednicy w kupowaniu zboża i innych produktów—zjawienie się ich było zawsze przyjemnem, gdyż towarzyszyło mu podwyższenie cen na produkty i akuratna wypłata. Do tych przypadkowych i dość powierzchownych obserwacyi dodać mogę na korzyść mego szerszego poglądu na sprawę żydowską, że nie obce mi były zasady tolerancyi i sprawiedliwości, gdyż wpojone mi zostały przez wykształcenie ogólne. Na niekorzyść żydów zaliczyć mogę jedynie jakieś nieokreślone uczucie krytyki i nieufności, które odczuwałem w stosunku do plemienia żydowskiego“. Ks. Urusow przypuszcza, że źródłem tego uczucia nieokreślonego były utwory literackie, w których często wystawiane są ujemne i śmieszne strony żydów.

Nakreślone pół-uczucia, jakie żywił wówczas ks. Urusow względem żydów, zamieniły się z czasem w uczucia stałej względem nich życzliwości i sympatyi.

Braku znajomości Bessarabii i kwestyi żydowskiej nie zapełniły świeżo mianowanemu gubernatorowi instrukcye ministra spraw wewnętrznych, który go powołał na to stanowisko. Podczas wizyty pożegnalnej ks. Urusowa, Plewe był sztywny, chłodny, dlatego, ażeby gubernator „nie zadzierał nosa“, a w udzielaniu wskazówek praktycznych co do przyszłego zarządu krajem — niezwykle skąpy. „Rozmowa nasza — opisuje ks. Urusow swą wizytę u Plewego — trwała niedługo. Plewe najwidoczniej nie chciał wypowiadać się co do swych poglądów na zarząd Bessarabią, czy dlatego, że mało znane mu były jej warunki odrębne, czy też dlatego, że nie mógł bez rozdrażnienia wspominać o hałasie, jaki powstał w Rosyi, a zwłaszcza zagranicą, z powodu historyi kiszyniowskiej“ (str. 16).

Plewe pożegnał ks. Urusowa następującemi słowy: „Nie daję panu ani rad, ani wskazówek. Jesteś pan najzupełniej samodzielny, ale za to i odpowiedzialny. Niech pan sobie poczyna jak mu się podoba, byle rezultaty były dobre. Jedno powiem panu na pożegnanie: proszę bardzo, jak najmniej mów i jak najmniej sentymentalnego judofilstwa“.

„Nieraz wspominałem o tem pożegnalnem zdaniu osławionego znawcy serc ludzkich, za jakiego wielu uważało Plewego“ — dodaje ks. Urusow.

„Rzeczywiście, w tym razie wykazał on swą przenikliwość: wypadło mi w Kiszyniowie wypowiedzieć niemało mów i wyjechałem stamtąd z utrwaloną reputacyą judofila“.

Zanim jednak ks. Urusow wyjechał z Petersburga, powziął charakterystyczne postanowienie. Po zapoznaniu się z normami prawodawczemi, określającemi prawa i obowiązki gubernatorów, ks. Urusow doszedł do przekonania, że na stanowisku tem *de jure* nie będzie on zależny wprost od ministra spraw wewnętrznych, ani od żadnego innego z ministrów, postanowił tedy „zmniejszyć swe stosunki z ministerstwami do możliwych granic“ i wogóle unikać stosunków z kancelaryami petersburskiemi.

„Znaczna doza sceptycyzmu co do świadomości kancelaryi petersburskich i znaczenia rozporządzeń departamentów centralnych dla zarządu lokalnego ugruntowała się we mnie już od dawna — pisze ks. Urusow (str. 5). — Przypominałem sobie z tego powodu opowiadanie o gubernatorze ks. Szczerbatowie, który w ciągu trzechletnich rządów gubernią zyskał sławę doskonałego administratora. Gdy z powodu choroby podał się do dymisyi, jego następca znalazł w biurku gubernatorskiem wszystkie pakiety ministeryalne z napisem: „sekretne, do rąk własnych“ — nierozpieczętowane. Opowiadał o tem W. Plewe“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skamieniały, musi się zastosować do nowych form życia i przeistoczyć się zupełnie. Żydzi, którzy chcą zachować religię przodków, muszą zreformować ją stosownie do wymagań życia i pojęć współczesnych. Grono wybitnych żydów we Francyi, podzielając to zdanie, zgromadziło się naokoło Levy'ego i założyło wspomniane stowarzyszenie, które ma już swoją synagogę. Założyciel stowarzyszenia, dr. Levy, zamierza starać się o zaprowadzenie następujących reform: Żydzi „liberalni“ nie wyrzekają się zupełnie soboty; będą oni nadal czcić dzień sobotni, odprawiając nabożeństwa w piątek wieczór i w sobotę rano, nie zakazują jednak swoim współwyznawcom pracy w dzień sabatu i rozumiejąc, że żydzi muszą korzystać z odpoczynku tygodniowego razem z całą ludnością kraju, wyznaczają nabożeństwa na niedzielę, aby ułatwić odwiedzanie bożnicy pracownikom, którzy są wolni tylko tego dnia. Z modłów swoich reformatorzy nie wykluczają zupełnie języka hebrajskiego, pozostawiając jednak tylko niewielką ilość modlitw hebrajskich, większa zaś część nabożeństwa będzie odbywać się w języku francuskim. Pragną oni zrobić nabożeństwo bardziej zrozumiałe i przystępne dla mas i usunąć z niego wszystko, co dotyczy wspominania o powrocie do Jeruzalem. Świętować „liberalni“ żydzi mają tylko jeden dzień w tygodniu, wszystkie inne święta będą zniesione. W bóżnicy kobiety nie będą odseparowywane od mężczyzn, nie będzie zachowywany zwyczaj niezdejmowania kapeluszy. Modłom będzie przewodniczył specyalnie obrany rabin, ale naukę będą wygłaszały osoby prywatne z polecenia komitetu bożniczego. W naukach historya Starego Testamentu będzie traktowana pozytywnie, zostaną usunięte z niej czynniki nadzwyczajne i cudowne.

Nowy ambasador niemiecki w Wiedniu, Tschirschky-Bögendorff, obejmie swój posterunek zapewne wtedy, gdy Casarz powróci do zdrowia. Pochodzi on z rodziny czeskiej, osiadłej już oddawna w Saksonii. Zrobił karyerę nadzwyczaj szybko, a to dzięki temu, że pozyskał sobie łaski cesarza Wilhelma, towarzysząc mu, jako pomocnik dyplomatyczny w podróżach do fiordów norweskich. Niedokładnemi były twierdzenia, że nieporozumienie z kanclerzem Bülowem spowodowało ustąpienie p. Tschirschky'ego z sekretaryatu stanu. Gdyby istniało, kanclerz nie mógłby się zgodzić na powierzenie mu najważniejszej ambasady, której zawiadywanie wymaga najzupełniejszego zaufania między przełożonym a podwładnym. Prawdą jest, że p. Tschirschky, który większą cześć zawodu spędził poza krajem, życzył sobie stanowiska zagranicą. Jednym z powodów był brak wprawy parlamentarnej i wymowy. Małomówność była dawniej zaletą dyplomatyczną; teraz inaczej, trzeba nie tylko umieć mówić w parlamencie, ale przedewszystkiem z reporterami.

Nowy ambasador ożeniony jest z Wiedenką, baronówną Stummer Tavarnak, bardzo bogatą, co nigdy nie szkodzi. Zwykle jednak małżeństwo z poddaną państwa przy rządzie, u którego jest się lub ma się być uwierzytelnionym, staje się przeszkodą, a nie dalej jak hr. Wedel, opuścił poselstwo w Sztokholmie, skoro zaślubił Szwedkę. Jak się p. Tschirschky usadowi na gruncie wiedeńskim, dziwnie trudnym, jak mawiał Alfred Potocki, nie można przewidzieć, chociaż ten grunt stał się o wiele łatwiejszym. Tyle o nowym ambasadorze wiadomo, iż był zwolennikiem pokojowego i pojednawczego wobec Francyi zachowania się w sprawie Marokka.

Sen przestępców. Tak zwany „sen sprawiedliwych“ — powiada w pracy swej: „O złodziejach we Florencyi“, pisarz włoski Jaro, — jest „wymysłem romantyków“. O osobniku śpiącym mocno, należałoby raczej powiedzieć, że „śpi, jak złodziej“.

Despine, poprzednik Lombrosa, twierdzi również, że „nikt tak spokojnie nie śpi, jak zbrodniarz“.

Historyk rewolucyi francuskiej, Michelet, opowiada, że Karolina Corday spała spokojnie w nocy po zamordowaniu Murata; udała się na spoczynek o 5-ej popołudniu i obudziła się dopiero następnego rana.

W przeciwieństwie do tych twierdzeń są wierzenia ludu, jakoby sumienie nie pozwalało spokojnie spać przestępcom i że są oni nawiedzani we śnie przez straszne wizye i przez nie trapieni.

Dawniejsi, sentymentalni romansopisarze tak też opisywali walki i udręczenia, trapiące zbrodniarzy podczas bezsennych nocy; ze współczesnych pisarzy Emil Zola w powieści „Therese Raquin“ przedstawią nam złoczyńcę, męczonego strasznymi snami i widziadłami. Dostojowski w „Wspomnieniach z martwego domu“ opisuje przerywany, niespokojny sen skazanego.

Jakiż więc pogląd na sny przestępców jest bliższy prawdy?

Odpowiedź na to pytanie daje nam z prnktu widzenia naukowego dr. Santo de Sanctis, profesor psychiatryi na wszechnicy rzymskiej.

Uczony włoski badał 125 różnych przestępców. Badania rozpoczął w roku 1891 na 4 przestępcach w więzieniu w Orvietto, następnie w różnych okresach miał sposobność obserwować 85 przestępców, mianowicie: 60 mężczyzn i 25 kobiet, należących do „najcięższej“ kategoryi, prawdziwego kwiatu zbrodniarzy.

Można więc uważać, że miał do czynienia z istotnemi typami zbrodniarzy, przyczem dodać trzeba, że prof. Sanctis przytacza tylko pewne rezultaty obserwacyi, wątpliwe zaś pomija. Przedewszystkiem interesowała uczonego włoskiego częstokrotności snów.

Ze 125 zbrodniarzy — 29 twierdziło, że sny nawiedzają ich często, 64 — że rzadko; 32 że nigdy. Zaznaczyć należy, że wśród 85 najcięższych zbrodniarzy, była liczba dość znaczna, którym nigdy nic się nie śniło, natomiast z pomiędzy 40 przestępców, o mniejszej winie, większa liczba miewała sny, zwłaszcza pijacy, więc ludzie nienormalni, skłonniejsi byli do snów.

Nadto z wyjątkiem chorych nerwowo, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, stwierdzali jednozgodnie, że na wolności znacznie rzadziej bywali nawiedzani przez sny, niż w murach więziennych. Trzy zbrodniarki zeznały, że dopiero w więzieniu zaczęły miewać sny.

Przymusowy spokój życia więziennego, gorące pragnienie wolności, większe lub mniejsze naprężenie systemu nerwowego, wreszcie zmiana pożywienia, wszystko to wpływa bardzo na działanie mózgu przestępców w czasie snu.

Gdy dr. Santo de Sanctis zapytywał o treść snów, badani zazwyczaj odpowiadali, że śniło im się, że „są na wolności“, przyczem wypadki we śnie rozgrywały się w miejscu zamieszkania, wśród rodziny zazwyczaj, nigdy jednak w obrębie więzienia.

Następnie profesor rzymski stwierdził, że na 93 przestępców, miewających sny, — 66 śniło się o rzeczach obojętnych, 27 zaś, czyli prawie trzecia część, miewała sny emocyjne, a były to osobniki przeważnie nerwowo chore, epileptycy i neurastenicy. Sny tych ostatnich były często wesołe, niekiedy jednak przedstawiały im się straszne wizye i zatrważające sytuacye, jak kary piekielne, prześladowania, zapadnięcie się w przepaść i t. d.

Bardzo zajmowało Santo de Sanctisa pytanie, czy i w jaki mianowicie sposób przedstawia się mordercom we śnie popełniona przez nich zbrodnia.

Z 93 zapytywanych w tym względzie — 22 odpowiedziało, że niekiedy tylko śniła im się scena mordu, przyczem u 11 podczas takiego snu ujawniło się jakieś uczucie moralne (gniew, współczucie, wstręt, obawa).

Ogólny rezultat tych wszystkich odpowiedzi, daje się — jak powiada Santo de Sanctis — zdefiniować w trzech zdaniach: „śpię dobrze, śni mi się dobrze, a jeżeli mi się śni, to o wolności“.

Z powyższych studyów włoskiego uczonego, możemy wyciągnąć wniosek, że tylko neuropatyczni wielcy zbrodniarze i przestępcy chorzy umysłowo miewają częste sny, podczas gdy zdrowy przestępca snów nie miewa nawet bezpośrednio po spełnieniu zbrodni; śpi mocno i spokojnie, jak uczciwy robotnik po całodziennej pracy.

Temperatura dnia 13 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 8, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu +11, w Salcburgu + 8, w Gracu + 6, w Pradze + 7, w Tryeście +19, w Abbazyi +14, w Raguzie +18, w Budapeszcie +12, w Berlinie +11, w Hamburgu +14, w Monachium + 9, w Zurychu + 9, w Genewie + 10, w Lugano + 12, w Anglii +8, w Paryżu + 14, w Biarritz +15, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech + 12, we Florencyi + 16, w Rzymie + 17, w Neapolu +18, w Palermo +19, w Madrycie +14, w Sztokholmie + 6, w Petersburgu + 8, w Wilnie + 10, w Warszawie + 8, w Moskwie +13, w Kijowie +11, w Odessie +12, w Sarajewie + 7, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +12, w Sofii + 9, w Konstantynopolu + 17, w Atenach + 22. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 11 R. w poł. + 16 R. Bar. 767. Spada. Chmurzy się i zanosi się na deszcz.

Nowy sposób.

— Jak się czuje mamusia pani po niedzielnej wycieczce?

— Nieszczególnie, a właściwie okropnie.

— No, co takiego?

— Zdenerwowana i zła na mnie..

— Za co?

— Sądziła, że ją do spółki zrobimy... teściową.

Niewesołe tłómaczenie.

— Co to znaczy po polsku: *„tempi passati“*?

— Obecnie, proszę pani, to znaczy: było źle, ale będzie jeszcze gorzej.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz pierwszy: „Maryna,“ sztuka w 4 aktach Macieja Szukiewicza. — We czwartek „Wesoła wdówka“. — W piątek „Maryna“, sztuka Szukiewicza. W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Skąpiec,“ wieczorem „Aida,“ opera Verdiego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Wł. Florjańskiego. — W niedzielę popołudniu „Gałganduch,“ czyli „Trójka hultajska,“ czarodziejska krotochwila ze śpiewami J. Nestroya; wieczorem „Andrzej Chenier“, opera U. Giordano; występ I. Bohuss i Ign. Dygasa. — W poniedziałek „Maryna“. — We wtorek „Walkirye,“ opera R. Wagnera; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.

Filharmonia. Dyrekcya Filharmonii, nie chcąc przeszkadzać wystawieniu „Aidy,“ postarała się u impressaria artystycznej pary Halácsy i Schramma o przełożenie koncertu z soboty na poniedziałek, t. j. dzień 21-go października.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. we środę „Przemysł pani Warren“, komedya B. Shawa; we czwartek „Piękna Mirandolina“ i „Lita et Compagnie“; w piątek „Szkoła“ Z. Kaweckiego; w sobotę „W przystani,“ dramat Jerzego Engla; w niedzielę popołudniu „Cenzor moralności,“ komedya Nikorowicza; wieczorem „W przystani“.

Colosseum Hermanów od 16—31 października. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie. — Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

Z opery. W niedzielą i wczoraj mieliśmy dwa nadzwyczaj zajmujące przedstawienia operowe. W niedzielę dano „Toscę“ Pucciniego z panią Ruszkowską, p. Dianim i p. Okońskim w głównych rolach: wczoraj zaś dano „Andrzeja Chenier“ ze zmienioną obsadą głównych ról męskich. W miejsce pana Dygasa odtworzył postać poety Cheniera p. Diani, a w miejsce p. Okońskiego odtworzył postać lokaja-rewolucyonisty p. Ludwig. Takie dublowanie ról jest bardzo dobre, bo nietylko zabezpiecza dyrekcyę na wypadek zasłabnięcia którego z artystow, ale nadto daje publiczności sposobność, przez porównanie, dojść do ocenienia wartości i talentu głównych filarów naszej sceny.

P. Diani, wypocząwszy przez lato i wzmocniwszy swe siły w morskich kąpielach w Civita Vechia wrócił do nas z głosem o wiele pełniejszym i silniejszym, z siłą płuc o wiele większą, a że to zawsze był artysta wielkiego talentu i wielkiej inteligencyi, przeto rozwinął teraz w całej pełni swoje artystyczne zdolności i stanął tak wysoko, że ostatnim jego dwom kreacyom nie możemy nic zgoła zarzucić. Jego kreacya roli malarza Cavaradossa w „Tosce“ należała zawsze do najlepszych. Obok niej stanie prawdopodobnie jego kreacya poety w operze „Andrzej Chenier“, jakkolwiek był on wczoraj cokolwiek skrępowany i może nawet niezupełnie dobrze dysponowany.

Podnosząc wysoko artyzm p. Dianiego, musimy jednak zrobić mu zarzut, że nie stara się wcale śpiewać po polsku. Rozumiemy bardzo dobrze, że Dyrekcya naszego teatru, mając do czynienia z tak znakomitym artystą, unika wywierania na niego presyi w tym kierunku, i zostawia jemu samemu do ocenienia, kiedy ma nadejść ta chwila, w której rozpocznie już śpiewać w naszym języku. Ale skoro już p. Diani objął posadę profesora w Towarzystwie Muzycznem, gdzie oczywiście musi po polsku wykładać, w tym języku tłómaczyć uczniom zasady śpiewu, to sądzimy, że także nastał już czas, aby począł on po polsku śpiewać na naszej scenie, co mu z tem większą przyjdzie łatwością, że jako człowiek o bardzo wysubtelnionym uchu muzycznem, doskonale odczuwa wszelkie odcienie fonetyczne i już dzisiaj, w wymowie swojej po polsku nieraz wcale się nie różni od rodowitych Polaków. Cieszy się on już teraz w naszem mieście ogromną sympatyą publiczności, stanie się zaś wielkim naszym faworytem, jeżeli zacznie po polsku śpiewać.

Wspomnieliśmy powyżej, że jego partya Cavaradossiego w „Tosce“, należy do najpiękniejszych. Za niedzielne przedstawienie należy mu się tylko najgorętsza pochwała. Śpiewał i grał niezrównanie pięknie.

Bardzo dobrą postać Tosci stworzyła p. Ruszkowska, jakkolwiek mamy tu do zrobienia pewne zastrzeżenie. Artystka ta posiada piękny głos liryczny, w zakresie więc ról lirycznych może wszystkie jego czary rozwinąć. Natomiast rola Tosci, tak wysoce dramatyczna, nastręcza jej wielkie trudności. Że to jednak jest artystka i rutynowana i z wielkim talentem, przeto trudności te pokonywała bez ściągania na nie uwagi słuchaczy.

Podczas wczorajszego przedstawienia opery Giordana poznaliśmy dopiero wszystkie piękności roli poety. P. Dygas często krzykiem zamazywał całe frazowanie, zwłaszcza we wszystkich ustępach gwałtowniejszych, wymagających większego podniecenia uczuć. P. Dianni wszystkie te ustępy wyrzeźbił prześlicznie i wydobył na jaw zawarte w nich piękności.

Inaczej się stało z rolą lokaja-denuncyanta. Podczas gdy p. Okoński wysuwał ją potęgą swojego talentu na pierwszy plan, robił tę postać niesłychanie zajmującą, a wokalnie potężną, tak, że nieraz dominował nad całą orkiestrą, grającą *forte*, to p. Ludwig nie zdołał nic z tej partyi wykrzesać, we wszystkich gwałtowniejszych momentach nie było wcale słychać jego głosu, a postać, którą stworzył, tak mało miała znaczenia w sztuce, że zupełnie na szali jej losów nie zaważyła.

P. Irena Bohuss była, jak zawsze, niesłychanie doskonałą Magdaleną de Coigny. Rola ta należy stanowczo do najpiękniejszych w repertuarze tej znakomitej artystki, co tem się tłómaczy, że wokalnie leży ona zupełnie w zakresie jej lirycznego głosu, a technicznie dlatego, iż pani Hellerowa podczas pobytu swego w Medyolanie studyowała tę partyę pod kierunkiem samego autora opery Giordana, on ją jej uczył i wyrażał się zawsze o p. Bohuss, że jest najlepszą przedstawicielką jego Magdaleny de Coigny.

* **Nowe książki**. Świeżo wyszły z druku następujące książki i broszury:

Władysław Łoziński: „Życie polskie w dawnych wiekach“ (Wiek XVI—XVIII). Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. 1907. Stronic 232.

Zbigniew Leszczyc: „Herby szlachty polskiej“ z przedmową Wacława Gąsiorowskiego. Zeszyt I. Poznań. Nakład Antoniego Fiedlera. Lwów. H. Altenberg. 1908. Stronic tekstu 12 i 4 tablice kolorowane z herbami.

Dr. Aleksander Czołowski: „W sprawie galeryi miejskiej“ odpowiedź prof. drowi Janowi Bołoz Antoniewiczowi. Lwów. Nakład autora. 1907. Stronic 19.

Aleksander Brückner wydał „Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa“ z rękopisu znajdującego się w grecko-katolickiej kapitule przemyskiej. Kraków. Wydawnictwo Akademii Umiejętności starych pisarzy polskich. 1907. Stronic 484.

Częśc ekonomiczna.

Wiedeń, 24 października.

(Z). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych tendencya zniżkowa znów przeważała, gdyż wiadomości z Schönbrunnu nie stwierdzały niestety istotnego polepszenia w stanie zdrowia Cesarza. Ogromna ilość papierów wystawiona na sprzedaż, a zlecenia sprzedaży pochodziły nietylko z Wiednia, lecz także z Budapesztu. Oczywiście, następstwem tej podaży było dalsze dotkliwe obniżenie się poziomu kursów. W południe sekretaryat Izby giełdowej znów próbował powstrzymać ten prąd zniżkowy przez ogłoszenie oficyalnego oświadczenia, iż Cesarz ma się znacznie lepiej, — cel zamierzony został jednak tylko częściowo osiągnięty.

Z Nowego Jorku donoszą, że przez dwa dni ostatnie była na giełdzie tamtejszej wielka deruta, mająca swe źródło w masowej sprzedaży wszelkiego rodzaju walorów. Rozeszły się bowiem pogłoski, że rząd przygotowuje nowy jakiś bardzo energiczny akt przeciw trustom.

W dniu 18 b. m. odbędzie się w Wiedniu konferencya przedstawicieli wszystkich większych fabryk maszyn w Austryi celem omówienia projektu zawiązania kartelu.

Są także w toku rokowania, mające na celu zorganizowanie ogólno-światowego kartelu fabrykantów flaszek. Niejaki Van Owen wynalazł bowiem nowy sposób wydymania flaszek i żąda za swój patent 12 milionów marek. Owóż wyłonił się projekt, aby wszyscy fabrykanci flaszek wspólnie nabyli ten patent, a potem przez zawiązanie kartelu zwróciłyby się im z okładem poniesione na ten cel wydatki.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 7 do 13 października 1907. Pszenica od 11 K. 60 h. do 11 K. 80 h., żyto 10.55—10.75, jęczmień browarny 7.85—8.30, pastewny 7.00—7.50, owies 6.65 — 7.10. Kukurudza od 8.25—8.50. Groch do gotowania 10.15 do 10.50, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.10—6.35 wyka 6.50—6.75. Koniczyna czerwona 68.35 do 75.00, biała 41.65—48.30, szwedzka 65.00—75.00. Rzepak zimowy od 16.00—16.40, lnianka 11.00 do 11.25, nasienie lniane 11.00—11.35, nas. konopne 10.35—10.55. Chmiel 43.00—55.00. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 56·65 do 57.10 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 36.70—37.15.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 15-go października 1907 r.) Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu bardzo mocnem, a ceny prawie wszystkich artykułów w dalszym ciągu się podniosły i to dosyć znacznie. Gotowy towar napotyka w lot odbiorców.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·10 do 12·50 koron, czerwoną od 12·10 do 12·50, żyto od 10·70 do 11·35, jęczmień od 8·60 do 9·50, owies od 7·90 do 8·20, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·80 do 8·00, Cinquantino od 8·70 do 8·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·50 do 18·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Lipsk. Trybunał państwa odrzucił wczoraj odwołanie się Haua od wyroku, skazującego go za zamordowanie teściowej na karę śmierci.

Petersburg. W gubernii kijowskiej stwierdzono 60 nowych wypadków cholery.

Odessa. Wskutek mgły 3 okręty towarowe osiadły na mieliźnie.

Wiedeń. *Wien. Ztg.* ogłasza sankcyę uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawy o uzupełnieniu regulacyi rzeki Wisłoki i potoku-Mielnicy z dopływami.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na dzisiejszej rozprawie trybunał ogłosił uchwałę, odmawiającą wnioskowi obrony o wezwanie do rozprawy wszystkich poszkodowanych reprezentantów banków niemieckich. Następnie składał zeznania świadek Wilhelm Eibenschütz, właściciel kantoru wymiany; zeznał on, że dla obwinionych Anisfelda i Reinholda sprowadzał niestemplowane lombardy i losy tureckie.

Poznań. Komisya kolonizacyjna kupiła świeżo znów wielki majątek rycerski „Otorowo“ w powiecie szamotulskim, obejmujący około 4·000 morgów.

Warszawa. We wszystkich prywatnych szkołach średnich z prawami szkół rządowych panuje tego roku przepełnienie tak wielkie, że właściciele otwierają wszędzie kursy równoległe aż do 6-tej klasy. Opłaty szkolne znacznie podwyższono, dochodzą one do 200 rubli rocznie od jednego ucznia.

Łódź. Policya śledcza aresztowała 18 bandytów, członków bandy, która ostatnimi czasy dopuściła się szeregu wymuszeń za pomocą listów z pogróżkami.

Petersburg. W składzie jubilerskim przy ul. Sadowej popełniono kradzież na sumę 40.000 rubli. Złoczyńcy dostali się do sklepu z sąsiedniego lokalu przez wyłom w murze.

Nowy Jork. Według ostatnich wiadomości, liczba osób zabitych skutkiem eksplozyi w fabryce prochu w Fontanet lub znajdujących się w agonii wynosi 25 do 40-tu. Rannych jest 600 osób, a 1200 pozostało bez dachu. Szkoła, która stała o pół mili od fabryki, zawaliła się. 50 dzieci zostało zranionych, kilkoro ciężko. Ze służby fabrycznej kilka osób zginęło w płomieniach.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie 10·15 przedpołudniem.

Przemówił prezydent Weiskirchner jak następuje: „Witając Panów najserdeczniej po feryach letnich, otwieram posiedzenie i stwierdzam komplet Izby. Jako przedstawiciel austryackiej Izby poselskiej, uważałem za właściwe zwrócić się do kancelaryi gabinetowej, aby w chwili zebrania się Rady państwa módz posłom ludów Austryi podać autentyczne wiadomości o stanie zdrowia Monarchy. (Oklaski). Otrzymałem od ekscelencyi dyrektora kancelaryi gabinetowej następujące pismo: „Szanowny Panie prezydencie! Pozwalam sobie podać do wiadomości, że stan zdrowia Monarchy, który cierpi na katar spowodowany influenzą, Bogu dzięki, stosownie do okoliczności, o tyle jest zupełnie zadowalający, że Monarcha, mimo leżących w naturze słabości objawów gorączkowych, może zachować zwykły tryb życia z tem jedynem ograniczeniem, iż unikać musi wytężającego mówienia, ażeby nie powiększać podrażnienia krtani i kaszlu. Zresztą gorączka już jest mniejsza i trwa krócej, aniżeli z początku choroby. Kataralne objawy są mniejsze, apetyt i siły lepsze. Trzeba będzie jednakowoż jeszcze pewnego czasu, zanim objawy choroby ustąpią. Lekarze wczoraj wieczorem stwierdzili, że wczoraj przez dzień cały nie było żadnej gorączki, kataralne objawy mniej więcej pozostały bez zmiany; puls silny. Także dziś rano otrzymuję wiadomości, że Monarcha noc spędził dobrze, chociaż sen przerywany był kaszlem. Ogólny stan zdrowia poprawił się. Brak gorączki dzięki Bogu dotąd trwa. Cesarz czuje się silniejszy“.

Po odczytaniu tego pisma, prezydent rzekł:

„Sądzę, że przemawiam imieniem wszystkich panów, gdy dam wyraz najgorętszemu współczuciu i wyrażę życzenie, aby Bóg wszechmocny niebawem naszego ukochanego Cesarza przywrócił do zupełnego zdrowia. (Huczne oklaski).

Następnie br. Beck wniósł przedłożenie ugodowe i wygłosił w tej sprawie *exposé*.

Prezydent ministrów zaznacza, że rząd przedkłada kompleks ugody w normalnym terminie, ponieważ urzeczywistnienie pierwotnego zamiaru, aby zawrzeć ugodę o terminie dłuższym, niż na lat 10, wymagało ofiar, których w interesie sprawy niepodobna było uczynić. Okazało się, że ugoda długoterminowa miałaby raczej charakter pokojowego rozejmu (friedliche Auseinandersetzung), przyczem niemożnaby było utrzymać nienaruszonej wspólności cłowo-handlowo-politycznej.

Prezydent ministrów zaznacza, że od początku wykluczył możliwość oparcia nowego stosunku do Węgier także i na przyszłość na zasadzie t. zw. „wzajemności“, ponieważ dalsze trwanie takiego stosunku pozostawiałoby ważne interesy państwa w niepewności i rząd nie mógłby obronić żadnych elementów wspólności ekonomicznej przed zniszczeniem i zaburzeniami, dlatego od samego początku zdecydował się na rozwiązanie tej kwestyi w formie traktatu.

Następnie omawiał prezes gabinetu najważniejsze szczegóły ugody, podkreślił, że wchodzący w życie na miejsce Związku cłowo-handlowego traktat zachowuje zupełną wolność obrotu ekonomicznego i poręcza ścisłą łączność w polityce cłowo-handlowej jak dotąd, chociaż pod częściowo odmienną formą traktatu. Dalsze istnienie jednolitej, obejmującej oba obszary państwowe linii cłowej jest zapewnione, utworzenie zaś pogranicznej linii cłowej między obu połowami wykluczone. Taryfa cłowa ustanowiona specyalnie dla każdego obszaru państwowego. ale analogiczna, tworzy podstawę wspólnych stosunków i traktatu handlowego.

Do najważniejszych przedmiotów obrad należała kwestya polityki kolejowej. Przez postanowienia natury taryfowo-politycznej Austrya zapewniła sobie zupełną swobodę akcyi tak w ruchu wewnętrznym jak i we wzajemnym obrocie z Węgrami.

Jakkolwiek rząd nie potrzebuje obawiać się porównania obecnej ugody z ugodą z roku 1903, jak niemniej mógłby z całym spokojem odpowiedzieć na pytanie, czy bilans obecny jest pomyślniejszy, czy też niepomyślniejszy, to jednak uważa rząd podobne porównywanie za niefortunne. Zdaniem prezydenta ministrów, ugoda, zawarta przez Szella i Körbera, odpowiadała ówczesnym stosunkom. Od roku 1903 stosunki zmieniły się. Rząd korzystał z drogocennej budowli postanowień ugody Szella i Körbera i spodziewa się, że te postanowienia utrwalił.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 października. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. Głowiński z Drohobycza. S. Wysocki z Swoszowic. K. Wysocki z Ostobuża. Dyr. E. Bäuml z Raju. L. Szłapak z Brunar. O. Freund z Wrocławia. A. Skałkowski z Żydaczowa. E. Obertyński z Odnowa. K. Madeyski z Gajów. A. Enenkel z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restaurucya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 16 października. Z. Tapkowski z Tarnopola. R. Chlebowski z Podłuża. S. Zion z Wiednia. L. Stocker z Borysławia. W. Piotrowski z Janowa. H. Uffenheimer, H. Kronenberg z Wiednia. J. Janiczek z Krakowa. J. Pirnitzer z Drohobycza. O. Morf z Bökssteinu. K. Giebel z Badenu. E. Mautner, P. Tuchbalg, A. Schramek, J. Schmal z Wiednia. S. Glazor z Ustrzyk. J. Madejska z Przemyślan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Docent dentystyki
uniwersytetu lwowskiego
Dr. T ODOR BOHOSIEWICZ
powrócił i ord. ul. **Jagiellońska 7** od 9—1 i od 5—6.

Dr. Wiktor Opolski
powrócił i ordynuje jak zwykle. Mieszka obecnie przy ul. Pańskiej 3.

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i kantor wymiany
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG & SYN
Lwów, ul. Karola Ludwika 1
wymienia
tymczaaowe kwity pożyczki rosyjskiej z r. 1906 na
rzeczywiste obligacye
wraz z kuponami, z których pierwszy płatny już 1 listopada b. r.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“. Prenumerata roczna 3.40, na prowincyi 3.60.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 października.

Marki 117.42, renta majowa 96·10, węgierska renta koronowa 93·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 639·50, węg. zakł. kred. 751·00, anglobanku 297 50 unionbanku 533.00, bankvereinu 529.50, länderbanku 425 00, kolei państw. 657·75, lombardy 151.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 408·50, alpiny 604·00, Rima Muranyi 544·00, prag. T. żel. 2622, losy tureckie 184 25 ruble 254·00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.90.

Lwów 15 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99.70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·90 do 94·60. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.10—95.80, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·50 - 95.00.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·43. Napoleon dor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·80. 100 marek niemieckich 117·30 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpol. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Świeżo otworzony we Lwowie w Pasażu Hausmana **Kantor sprzedaży nafty** znanej w kraju fabryki Fibicha i Straszewskiej z Lipinek, Telefon Nr. 1046. Poleca **taniej jak wszędzie** naftę najprzedniejszej jakości w beczkach i w mniejszej ilości, gazolinę do świecenia, benzynę aptekarską, Automobilową i do wszelkich motorów. **!Nowość! we Lwowie. Nafta „Brilant“** po 40 hl. za litr. Od 5-ciu litrów bezpłatna dostawa do domu. **Najlepszy węgiel kamienny z dostawą do domu.**

19)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Rękaw koszuli! To nie dawało żadnego śladu. Widoczne zniechęcenie rozlało się po sali, ustąpiło dopiero, gdy następny świadek został wezwany.

Tym razem był to chłopiec hotelowy. Jego świadectwo, bardzo krótkie, mało dodało wiadomości. Był kilka razy wzywany przez tajemniczych podróżnych, ale zawsze wydawano mu rozkazy przez zamknięte drzwi; w pokoju wcale nie był.

Po nim wezwano pokojówkę, która powiedziała, że była raz w pokoju, ale twarzy ich nie widziała, pan Pope stał przy oknie i był prawie zupełnie zakryty przez firankę; pani Pope wieszała coś w szafie. Oboje mieli na sobie płaszcze, było to w chwilę po ich przyjeździe.

Zapytana co do stanu, w jakim pokój zostawili, odpowiedziała, że leżało w pokoju dużo szarego papieru z firmą B. Altmana, więcej nic nie było.

— Ani kawałka notatki, czy rachunku, ani szpilki?

— Nie, panie o ile pamiętam. Nie myślałam o szukaniu czego, panie. Oni byli bardzo dziwną parą, ale w hotelu nieraz mamy dziwne pary.

— Czy sprzątałaś pokój po ich wyjeździe.

— Zawsze sprzątam. Wyjechali późno, więc dopiero rano sprzątałam.

— I wyrzuciłaś śmiecie, naturalnie?

— Naturalnie, czy miałam chować je, jak skarb?

— Byłoby to może lepiej, gdybyś była schowała — szepnął przewodniczący — włosy na grzebieniu, wyrwane przez tę panią, mogłyby ułatwić identyfikowanie jej.

Portyer hotelu, który przyjął ich, był ostatnim świadkiem z hotelu. Był także na służbie wieczorem i widział ich wyjeżdżających. Oboje nieśli pakiety i zwrócili jego uwagę najpierw długim, starym płaszczem, który miał na sobie mężczyzna, następnie starannem unikaniem zwrócenia czyjejkolwiek uwagi. Kobieta była zawoalowana, a mężczyzna trzymał pakiet w taki sposób, by zakryć twarz.

— Tak, że nie poznałbyś ich pan? — zapytał przewodniczący.

— Nie poznałbym — brzmiała stanowcza odpowiedź.

Gdy już usiadł, przewodniczący zauważył: Zwracam uwagę panów, że, jak wynika z tego świadectwa, ludzie, nazywający się państwem James Pope z Filadelfii, opuścili hotel, ubrani oboje w płaszcze od kurzu, bardzo odpowiednie do ukrycia postaci. Teraz musimy śledzić dalszą ich drogę i dowiedzieć się, co zrobili z pakietami, które nieśli. Czy Setle Brown jest tu?

Wystąpił człowiek tak wyglądający na fiakra, że wydawało się zbytecznem pytać go o jego zawód.

W jego dorożce opuścili hotel, pamięta ich dobrze, bo po pierwsze, mężczyzna zapłacił mu, wsiadając i mówiąc, że wysiądą na północno-zachodnim rogu Madison Square, po drugie — Lecz tu przewodniczący przerwał, pytając się, czy świadek widział twarz mężczyzny, gdy płacił. Odpowiedź, jak można było się spodziewać, brzmiała: nie. Było już ciemno, nie odwrócił głowy.

— Czy nie uważał pan, że dziwnem jest, iż płacił przed przyjazdem na miejsce?

— Tak, ale co potem nastąpiło, było jeszcze dziwniejsze. Gdy wziąłem pieniądze — nigdy nie odmawiam wzięcia pieniędzy — i spodziewałem się, że wsiądzie, zbliżył się i rzekł ciszej: „Moja żona jest bardzo nerwowa. Dlatego proszę jechać powoli, a gdy będziemy na miejscu, proszę uważać na konie, by nie ruszyły, gdy będzie wysiadać, bo przestrach mógłby spowodować spazmy.“ Ponieważ wydała mi się bardzo żywa, więc pomyślałem, że to bardzo dziwne i chciałem zobaczyć jego twarz, ale on był szybszy odemnie, i nim zdążyłem spojrzeć, już siedział w dorożce.

— Ale miał pan więcej powodzenia, gdy wysiadali. Musiał pan przecież widzieć kogoś z nich?

— Nie, nie widziałem. Musiałem uważać na konie. Nie chciałem być powodem spazmów młodej kobiety.

— Czy wie pan, w którą stronę poszli?

— Na wschód, zdaje mi się. Słyszałem długo jeszcze ich śmiech, gdy odjeżdżałem. Dziwna para, ale nie byłbym myślał o nich więcej, gdyby nie to, że nazajutrz rano znalazłem...

— Cóż takiego?

— Ich płaszcze od kurzu, złożone pod poduszkami siedzenia. Byłem im wdzięczny za prezent, ale nie długo nim się cieszyłem, bo policya...

— Dobrze, mniejsza o to. Tu są płaszcze; czy te właśnie znalazł pan pod poduszkami dorożki?

— Proszę przypatrzeć się kołnierzowi płaszcza kobiety. W tym, który znalazłem była dziura, jakby coś wyrwane, prawdopodobnie nazwisko właściciela.

— Albo nazwisko firmy, gdzie był kupiony — rzekł przewodniczący, rozkładając płaszcz tak, że widać było dziurę w kołnierzu.

— Oto jest — zawołał dorożkarz. — To ten sam. Doprawdy to wstyd tak psuć nową rzecz.

— Dlaczego uważa pan ten płaszcz za nowy?

— Bo nie było na nim ani plamki błota, ani śladu pyłu. Opatrzyliśmy go dobrze z żoną i zdecydowaliśmy, że niedługo był noszony. To była gratka dla mnie, ubogiego człowieka, i gdyby policya...

Ale znowu mu przerwano ważnem pytaniem:

— Blisko od miejsca, gdzie wysiedli jest zegar. Czy zauważył pan, która była godzina?

— Tak. Nie wiem dlaczego pamiętam, ale pamiętam. Gdy zawróciłem by wracać do hotelu patrzyłem na zegar, było pół do dwunastej.

XIII.

Klucze.

W tym punkcie sprawy byliśmy wszyscy bardzo zainteresowani, i gdy drugi dorożkarz został wezwany, zrozumieliśmy, że starano się utożsamić tę parę, z parą, która wysiadła przed domem p. Van Burnama. Świadek, jakiś melancholijny biedak, miał stanowisko na wschodnim końcu skweru. Około dwadzieścia minut do dwunastej zbudzono go z drzemki, pociągnięciem za batóg, i zobaczył państwa stojących przy drzwiach dorożki.

— Chcemy pojechać do Gramercy Parku — rzekła pani — proszę zawieść nas tam.

Skinąłem głową, bo po co mówić, gdy można oszczędzić sobie słów, i oni zaraz wsiedli.

— Czy może pan opisać ich, jak wyglądali?

— Nigdy nie zwracam uwagi na ludzi, przytem było ciemno; ale on miał dumną minę, a ona była żywa i wesoła, bo zamykając drzwiczki, śmiała się.

— Nie pamięta pan, jak byli ubrani?

— Nie, ona miała coś, co wisiało na jej ramionach, a on miał ciemny kapelusz. To wszystko, co widziałem.

— Nie zauważył pan jego twarzy?

— Nie widziałem zupełnie, miał głowę odwróconą. Nie chciał, by kto go widział. Ona się wszystkiem zajęła.

— Więc widział pan jej twarz?

— Tylko chwilę. Ale nie poznałbym. Była młoda i ładna, i ręka, którą mi dała pieniądze, była mała, ale więcej nic powiedzieć nie mogę, gdyby pan mi całe miasto dał.

— Czy wiedział pan, że dom, gdzie wysiedli, należy do p. Van Burnam, i że ma być pusty?

— Nie, ja nie jestem z eleganckiego świata, moi znajomi mieszkają w innej stronie miasta.

— Ale zauważył pan, że dom nie jest oświecony?

— Może, nie pamiętam.

— I to wszystko, co nam pan może o nich powiedzieć?

— Nie, panie. Następnego ranka, czyli wczoraj, czyszcząc powóz, znalazłem pod siedzeniem długi, szafirowy welon, złożony gładko, ale był rozcięty nożem i nie do noszenia.

To było także dziwne, i podczas gdy naokoło mnie różne opinie wygłaszano, szepnęłam: „James Pope, to jego znak“, zdziwiona tym zbiegiem okoliczności, tak utożsamiającym obie pary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Handel win i delikatesów
Ludwika Juliusza Stadtmüllera poleca
przy pl. Maryackim 5. Hotel Francuski.
Wódki wyrobu własnego
1/1 butelka 3 K. — 1/2 butelki 1·60 K.

B. KOPERNICKI i Syn
OPTYCY I MECHANICY
we Lwowie,
plac Halicki 1. naprzeciw Banku hipotecznego.
Binokle polowe oryginalne Zeissa i Honceldta.
Binokle teatralne z fabryki „Lemaire“ w Paryżu.

Drzewka, krzewy i sadzonki
owocowe i ozdobne
w najlepszej jakości, do sadzenia jesiennego
poleca
JULIAN br. BRUNICKI
szkółki w PODHORCACH obok Stryja.
Kto zamawiając powoła się na ogłoszenie w „Przeglądzie“ otrzyma ładną roślinę w dodatku.

Kawa palona
za pomocą gorącego powietrza
[illegible] podług zasad hygieny, znakomita w smaku i aromacie
codziennie świeżo palona
1/2 kilo kawy palonej Melange Nr. I. 1 K. [illegible]0 gr.
„ „ „ „ „ II. 1 „ [illegible] „
„ „ „ „ „ III. 2 „ 20 „
„ „ „ „ „ IV. 2 „ 40 „
„ Melange cesarska „ V. [illegible] „ [illegible]0 „
poleca
Handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie,
Teatralna 3, naprzeciw katedry.

Buciki
amerykańskie
damskie
i męskie
polecają
MOTYLEWSKI I KRZYSZKOWSKI
Lwów, Hotel George'a.

Skład płócien Korczyńskich
Lwów, Halicka 16.
poleca płótna i weby czysto lniane rozmaitej szerokości. Bieliznę stołową, ręczniki, chustki, ścierki, drelichy i perkale. Bieliznę damską w wielkim wyborze. Gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200.

Losy na spłaty polecamy od 4 kor. miesięcznie począwszy. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Wypłata kuponów. Wykupno losów gdziekolwiek zastawionych i odsprzedaż na raty.
Dom Bankowy Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki 7.

Dla Panów Akademików
z domów obywatelskich — pokoje z całem wykwintnem utrzymaniem w Willi Palatyn z ogrodem, łazienkami, telefonem, elektrycznością. Blisko Uniwersytetu i Politechniki. Gołębia 12.

Personal handlowy, agronomiczny, lasowy biurowy, nauczycielki, guwernantki, bony tudzież wszelką służbę pokojową, gospodarczą i fabryczną poleca Agencya przemysłowa Wereszczyńskiej Lwów, Batorego 6.

Parcela objętości 4000 sążni Wulka 7. do sprzedania. Wiadomość Śniadeckich 9. I piętro.

Tylko 450 koron.
Kompletne sypialnie z lustrami i marmurami im. orzechowe, dębowe, mahoniowe, i palisandrowe. Ogromny wybór mebli salonowych, jadalń, pokoi mężkich mebli giętych i luksusowych; sofy, otomany, fotele zwykłe i rozkładane. Łóżka mosiężne i żelazne, łóżeczka dziecinne, materace sprężynowe i druciane.
Największy wybór dywanów, chodników, portier, firanek, stór, kap, pledów, koców, kołder, materaców, poduszek i t. p.
Prosimy przed zakupnem gdziekolwiek bądź łaskawie zobaczyć przedtem nasze składy i porównać ceny. Przy większych zamówieniach możliwie najdogodniejsze spłaty bez podwyższenia cen. Własna pracownia tapicerska stolarska i pościelowa — polecają
Józef Schuster i Kaź. Toczyski
Lwów, ul. 3-go Maja 5.

Najbardziej zadawnione wilgoć i grzyb w kościołach, pałacach, domach murow. lub drewnian. usuwam raz na zawsze moją patent. od lat 10 wypróbowaną metodą. **Każdy zarządzi sam** podług opisu robotę mniejszą; do większych posyłam wprawnych majstrów. Przesyłka próbna 6 K. **Fr. Mossoczy.** fabryka „glazuryny“ i patent. płyt słomianych, Lwów, Hetmańska 12. (biuro Spółki budowniczych).

Inteligentna dobrze prezentująca się zarządczyni w średnim wieku, znającą się na gospodarstwie i na kuchni doskonale, poszukuje umieszczenia do samoistnego zarządu domu, albo do towarzystwa. Zgłoszenia przyjmuje pod literami **W. S.** ul. św. Mikołaja Nr. 10, drzwi na prawo parter.

Panna z dobrego domu objęłaby zarząd domowy; mogłaby także udzielać początki nauki dla dzieci. Pod „Zarząd“ poste-restante Kamionka strumiłowa.

Osoba inteligentna rutynowana, poszukuje umieszczenia do pielęgnowania chorych ul. Pańska Nr. 12. drzwi Nr. 10. I piętro.

Po cenach
redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuskich ect., czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma**
przyjmuje
Ajencya dzienników i ogłoszeń
Sokołowskiego
we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.
Kosztorysy gratis.

Szadkowski i Kopczyński
Lwów, Plac Bernardyński l. 8.
Magazyn broni i pracownia rusznikarska.
Polecamy broń myśliwską, śrutową i kulową, oraz wszelkie przybory łowieckie, Reparacye uskuteczniamy tanio i dokładnie. Ceny nizkie.

Otrzymuje na składzie czasopisma zagraniczne
Francuskie humorystyczne:
Fin de siècle, Frou-Frou, Jean qui rit, Journal p. tous, Rire, Rire et galanterie, Sourire, Vie en culotte rouge, Bibliotequе mod.
Angielskie:
Frys Magazine, Strand Magazine, Wide World Magazine, Curent Literature, Ladies Field, The King and his Navy a. Army, Outing, The Tatler.
Włoskie:
Domenica del Corriere.
Rosyjskie:
Oswobożdienie, S[illegible] (humoryst.)
Sokołowskiego
Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń
Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Pierścionki
obrączki ślubne, szpilki bukietowe, wszelkie wyroby złote i srebrne poleca **Franciszek Kwaśniewski,** plac Halicki 3. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Przygotuję szybko — pewnie do egzaminu sądowego. Zgłoszenia „Prawo“ Biuro Sokołowskiego Lwów.

Tygodnik illustrowany
korzystając ze zniesienia cenzury
rozszerzył znacznie rozmiary.
DZIAŁ
Illustracyi artystycznych i bieżących ogromnie urozmaicony.
W roku 1907 PREMIA: Dodatki książkowe: Sześć tom. Album z 12 kolorowych karton. Piotra Stachiewicza „Boży Rok“
Dodatki powieściowe w arkuszach.
PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Administracya Tygodnika Illustrowanego
we Lwowie Pasaż Hausmana 9.
oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.
Prenumerata: kwartalnie 6 K. 80 h., z przesyłką pocztową 7 K. 20 h.; Z oprawą dodatków książkowych: kwartalnie 8 Koron, z przesyłką pocztową 8 Koron 40 h.
NUMERY OKAZOWE I PROSPEKTY GRATIS.

Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana
przyjmuje prenumeratę na Tygodnik polityczuy społeczny i literacki
KRESY
wychodzący w Kijowie od 1 stycznia 1907.
Prenumerata we Lwowie 9 kor. półrocznie, na prowincyę 10 kor. półrocznie.

Biuro dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. sprzedaje najtaniej rozkłady jazdy na Galicyę, Austryę, Niemcy, Królestwo Polskie, Rosyę, Szwajcaryę, i inne kraje.

Miastowe Biuro c. k. austr. Kolei Państwowych
we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.
Wydaje:
BILETY ZESTAWIALNE
(Fahrscheinhefty) **kombinowane-okrężne** (Rundreise) i **powrotne** do wszystkich i ze wszystkich znaczniejszych miejscowości Europy z ważnością **45—60 i 90 dni i opustem od 12—35 procent** od cen normalnych.
Do Wiednia z ważnością 45 dni.
Na obecny sezon
poleca się zeszyty jazdy powrotne z odpowiednim opustem do wszystkich miejscowości południowych jak:
Biaritz, Fiume (Abbazyi), Wenecyi (Lido), Triestu, Capri, Neapolu, Nizzy, Florencyi, Rzymu etc.
Do **Karlsbadu, Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina, Bremy, Hamburga, Paryża** z ważnością 45—60 i 90 dni.
BILETY KARTONOWE
zwykłe do wszystkich stacyi w kraju i zagranicą.
Sprzedaż wszelkich rozkładów jazdy i przewodników.
Zamówione bilety na prowincyę wysyła się za zaliczką pocztową lub też za pośrednictwem odnośnej stacyi kolej.
Przy zamówieniu biletu zestawialnego należy nadesłać 4 korony zad[illegible] i podać dzień, od którego bilet ma być ważnym.

Półn. Niem Lloyd, Brema
(Norddeutscher Lloyd, Bremen)
Generalna Agentura dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.
Do Stanów Zjedn. Ameryki:
(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu)
Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) **Australii;**
Japonii, Chin etc.
Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.
Karty okrężne do jazdy „Na około świata“
Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:
Generalna agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie
Pasaż Hausmanna 9.

Na wszystkie
bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodnik, illustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyę po cenach redakcyjnych
Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego
Lwów, Pasaż Hausmana 9.
Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.